



QSR – Edycja Polska

Przegląd Socjologii Jakościowej

Tom III, Numer 2 – Lipiec 2007

Kamil Miszewski

Uniwersytet Warszawski, Polska

Kiedy badacz jest tajnym agentem.

O postrzeganiu niejawnnej obserwacji uczestniczącej jako etycznie problematycznej, metodach badań ilościowych, zakulisowych wymiarach życia społecznego i ich związku ze wszystkim tym, o czym przed chwilą¹

Abstrakt

Artykuł dotyczy drażliwej etycznie kwestii, jaką jest stosowanie niejawnnej obserwacji uczestniczącej. Czy zawsze musimy informować ludzi, że stali się obiektem badania, czy też w pewnych przypadkach lepiej będzie, gdy tego nie zrobimy? Badani, wiedząc o badaniach, mogą podświadomie i świadomie wpływać na ich wyniki. Czasem ten wpływ jest tak wielki, że całkowicie fałszuje rzeczywisty obraz badanej rzeczywistości. Czy nawet wówczas nie wolno nam badać niejawnie w obawie o naruszenie norm etycznych? I czy na pewno możemy powiedzieć, że sam fakt takiego niejawnego badania jest już naruszeniem norm etycznych?

Czy bardziej zależy to od tego, co zdecydujemy się z tak przeprowadzonych badań przedstawić światu? Ale i tu pojawia się problem: jeśli za nieetyczne uznać np. zdradzanie pikantnych szczegółów z życia prywatnego, w posiadanie których weszło się mimowolnie, które nie mają nic wspólnego z tematem badań, to czy na pewno za takowe można uznać przedstawienie urzędnika jako najzwyklejszą "czarną owcę", co wyniki badań dobitnie pokazały, choć być może ich publikacja poważnie mu zaszkodzi?

Socjologia polska omija pola badawcze, które wymagałyby stawiania twarzą w twarz z takimi dylematami, stąd, zdaniem niektórych (nielicznych) socjologów, zatraciła umiejętność rzetelnej oceny dzisiejszej, (po)transformacyjnej rzeczywistości, w której niejawnność wydaje się podstawowym sposobem działania, a do badania której standardowe metody badawcze nie za bardzo przystają.

Słowa kluczowe

etyka badań społecznych, niejawnna obserwacja uczestnicząca, zakulisowa rzeczywistość społeczna, adekwatność metod badawczych do rodzaju badanej rzeczywistości, rzetelność wyników badań

Socjolog [...] jest to osoba intensywnie, stale, bezczelnie zainteresowana poczynaniami ludzi.

Można by to samo rzec bardziej obcesowo. Moglibyśmy powiedzieć, że socjolog to człowiek, który [...] musi wbrew sobie wysłuchiwać plotek, który jest skłonny do zaglądania przez dziurki od klucza, czytania listów innych ludzi, otwierania zamkniętych sekretarzyków.

Socjolog będzie się zajmował sprawami, które inni uważają za zbyt uświęcone bądź też wstrętne, by poddać je obiektywnemu badaniu.

Peter L. Berger, *Zaproszenie do socjologii*

Między skrajnościami

Zdania na temat etycznych i moralnych stron obserwacji niejawnej (w tym uczestniczącej) są mocno podzielone. Na jednym krańcu kontinuum znajduje się Edward Shils, negujący całkowicie wszelkie formy obserwacji ukrytej. Shils sprzeciwia się jakiegokolwiek technicznie wykonalnej obserwacji zachowań prywatnych bez wiedzy i wyraźnej zgody osób obserwowanych. Jest zdania, że cel badań nigdy nie powinien być tajemnicą, a więc technika obserwacji uczestniczącej jest “moralnie naganną manipulacją”, jeśli obserwator zaraz na wstępie nie wyłoży uczestnikom badań swoich pytań badawczych (1956; za: Patton, 1997: 170-71).

Przeciwnie stanowisko reprezentuje Jack Douglas. Proponuje on podejście nazwane “śledztwem społecznym” (*investigative social research*). Douglas dowodzi, że tradycyjne metody antropologicznych badań terenowych opierają się na jednomyślnym założeniu, że ludzie są z gruntu gotowi do współpracy i niesienia pomocy, że pragną, by ich punkt widzenia był rozumiany i podzielany przez innych. W przeciwieństwie do tego modelu opartego na konsensie społecznym, Douglas proponuje paradygmat wychodzący od konfliktu społecznego. Paradygmat śledczy Douglasa opiera się na założeniu, że życie społeczne przenika głęboki konflikt interesów, wartości, uczuć i działań.

Trzeba przyjąć jako coś oczywistego, że wiele osób – być może w mniejszym lub większym stopniu wszyscy – ma coś do ukrycia przed innymi, a nawet oszukuje się nawzajem. Zamiast wierzyć innym i oczekiwać, że oni nam uwierzą, mamy wiele powodów, aby być podejrzliwi wobec innych ludzi, tak jak inni mogą być podejrzliwi wobec nas. Konflikt jest rzeczywistością naszego życia, podejrzliwość zaś jego wiodącą zasadą. [...] Jest to wojna wszystkich przeciwko wszystkim i nikt nie daje nikomu niczego za darmo, a przede wszystkim – prawdy (1976: 55; za: Patton, ibidem: 171).

Paradygmat ten pozwala Douglasowi wierzyć, że wszystkie niejawne metody badawcze, które zbliżają badacza do prawdy, powinny być uznane i zaakceptowane jako dopuszczalne (Patton, ibidem).

Tak zaczyna się ta opowieść i tak, w sumie, mogłaby się zakończyć. Dodałbym tylko, że prawda – jak zazwyczaj – leży gdzieś pośrodku. “Wredna” rzeczywistość jednak, również zazwyczaj, nie lubi prostych rozwiązań i tego środka nie pozwala

znaleźć za pomocą geometrii. Do napisania tego artykułu skłoniła mnie konstatacja, iż zagadnienia etyczne empirycznych badań socjologicznych są w polskiej literaturze przedmiotu traktowane "po macoszemu". Będąca w tej pracy głównym obiektem mojego zainteresowania kwestia etyczności niejawniej obserwacji uczestniczącej, sprowadzana jest zazwyczaj do następującej formułki: "Badani zostali poinformowani o prowadzeniu nad nimi badań, ponieważ nie poinformowanie ich o tym fakcie uznać należy za nieetyczne". Czy aby na pewno? Wydaje się, że problem ten jest nieco bardziej złożony. Tymczasem w taki właśnie sposób przedstawiany jest zarówno w raportach z badań, jak i w podręcznikach. Podobnie rzecz ma się z pozostałymi problemami etycznymi badań empirycznych.

Niejawna obserwacja uczestnicząca stosowana jest często (choć nie tylko, oczywiście) do badania obszarów rzeczywistości określanych jako zakulisowe. Jest to rzeczywistość trudna i wymagająca, stąd zapewne wynika nikiła nią zainteresowanieⁱⁱ, nawet kiedy pozwala się badać metodami jawnymi (co wcale nie oznacza, że dociera wówczas do mniej znaczących danych). Słabe "wzięcie" rzeczywistości zakulisowej bierze się m.in. także stąd, iż dominującymi w socjologii polskiej jawnymi metodami badań są ilościoweⁱⁱⁱ, a te nie za bardzo do jej badania przystają.

Celem tego artykułu jest więc także naszkicowanie wzajemnych relacji między powyższymi zagadnieniami.

Problem ukrytych i "brudnych" danych, działań zakulisowych

Gary T. Marx:

To, co rozumiem przez brudne i ukryte dane, możemy ukazać (...) w formie typologii przez połączenie dwóch zmiennych. Pierwsza zmienna obejmuje informacje publicznie dostępne, niechronione i jawne jako jeden koniec kontinuum, a informacje tajne, prywatne, niedostępne czy chronione to drugi koniec. Jeśli zestawimy tę zmienną z drugą zmienną, która stanowi kontinuum od informacji niekompromitujących do informacji wysoce kompromitujących, otrzymamy następującą typologię:

A. Jawne i niekompromitujące dane:

rutynowo dostępne informacje

B. Tajne i niekompromitujące dane:

strategiczne i stowarzyszeniowe tajemnice, sfera prywatna

C. Jawne i kompromitujące dane:

a) dane jako skutek usankcjonowanej nietykalności;

b) dane jako skutek niezgody normatywnej;

c) dane jako skutek częściowego ujawnienia;

d) wysyłane ostrzeżenie uwiarygodniające kogoś;

e) wykryte brudne dane.

D. Tajne i kompromitujące dane:

ukryte i brudne dane.

Ukryte i brudne dane to typ D – informacje, które są ukrywane i których odkrycie byłoby dyskredytujące lub kosztowne dla kogoś w kategoriach różnego rodzaju sankcji negatywnych (2003: 8-9).

Jak pisze Marx, informacja może kompromitować w różny sposób, lecz we wszystkich przypadkach mamy do czynienia z informacjami o zachowaniach stojących w sprzeczności z szeroko – jeśli nie uniwersalnie – podzielanymi standardami i wyobrażeniami dotyczącymi pożądanego obrazu danej osoby czy

grupy. Wszyscy ludzie i organizacje posiadają pewne mankamenty i wykazują rozbieżności pomiędzy idealnymi standardami, publiczną działalnością a prywatną rzeczywistością. Poprzez brudne dane Marx rozumie jednak coś groźniejszego niż drugorzędne rozbieżności:

Włączenie różnych kwestii związanych z ukrytymi i brudnymi danymi do repertuaru badań socjologicznych możliwe jest wtedy, gdy studia nad problemami społecznymi napotykać zachowania, które są nielegalne, odkrywają brak odpowiedzialności instytucjonalnej bądź konkretnych jednostek, zatajenia pewnych spraw przed opinią publiczną czy użycie nielegalnych lub niemoralnych środków działania (Marx, *ibidem*: 9-10).

Kompromitujące lub brudne dane i tajność zwykle występują razem. Mogą być także niezależne od siebie, a nawet przeciwstawne sobie. Tajność jest podstawowym czynnikiem społecznym przyczyniającym się do podtrzymywania granic grupowych (Simmel, 1950; Tefft, 1980; za: Marx, *ibidem*). Przyzwolenie na stosowanie tajności łatwo prowadzi jednak do jej niezamierzonej ekspansji. W wymiarze prywatnym tajność reprezentuje ważną wartość społeczną (Shils, 1966; Warren, Laslett 1980; za: Marx, *ibidem*). Jak twierdzi Marx, organizacje chronią tak brudne, jak i zwykłe dane. Jak wskazuje typ B, taka ochrona nie musi służyć złym celom. Co więcej, nie wszystko to, co brudne, jest utrzymywane w tajemnicy, jak dzieje się to w przypadkach należących do typu C, gdzie nie podejmuje się prób ochrony dyskredytujących informacji.^{IV}

Sojak i Wicenty, wychodząc od założenia, że w rzeczywistości społecznej można wyróżnić dwie ogólne klasy działań: jawne i niejawne, twierdzą, iż konstytutywną cechą działań niejawnych jest intencjonalne dążenie do ukrycia ich bądź ich skutków przed częścią przynajmniej osób postronnych. Kluczowa jest w tym miejscu kwestia intencjonalności ukrycia. Oznacza to, że tajność działania musi być jednym z jego zamierzonych celów. Chirurdzy nie wpuszczają osób postronnych na salę operacyjną jednak nie chodzi tu o ukrycie czegoś szczególnego (na przykład faktu opowiadania sobie nad stołem operacyjnym mało delikatnych dowcipów) lecz o higienę i komfort pracy. To samo dotyczy przepisów zabraniających pchania się na plac budowy czy hale produkcyjne (por. 2005: 35-6). Autorzy przedstawiają klasyfikację działań niejawnych, proponując pięć par kategoryalnych, z których każda, konstytuuje swego rodzaju kontinuum, którego bieguny mają charakter zbliżony do typów idealnych.

Pierwsza dystynkcja różnicuje działania niejawne w zależności od tego czy tajność jest ich elementem konstytutywnym, czy też ma charakter akcydentalny, wynikający z kontekstu. Są bowiem takie działania, które *ex definitione* wymagają ukrycia, nie da się jawnie kraść, szantażować, oszukiwać itp. Tego typu działania ze swej natury muszą zostać ukryte. Z kolei nie ma nic zdrożnego w kupieniu mercedesa, paleniu papierosów (choć to niezdrowe) lub sprzedaży alkoholu. Jeśli jednak mercedesa kupuje urzędnik, który kilka miesięcy wcześniej wydał kontrowersyjną decyzję w przetargu publicznym, ochotę na papierosa ma uczeń na dużej przerwie, a alkohol sprzedaje barman w lokalu nie posiadającym koncesji, to te skądinąd dość prozaiczne czynności wymagają ukrycia.

Działania niejawne można również podzielić na takie, których kamuflaż ma być jedynie czasowy oraz działania skrywane permanentnie. Rodzice ukrywający przed dziećmi prezenty, firmy konstruujące oferty przetargowe lub prospekty emisyjne, partie piszące programy polityczne czy wreszcie dziennikarze zbierający materiały liczą się z tym, że efekt ich działań, a częściowo także ich przebieg, zostaną w końcu

ujawnione. Takiej ewentualności nie przewidują służby specjalne ani sztaby armii. Nie przewidują jej również producenci broni, podatnicy ukrywający dochody, przestępcy mający powiązania z administracją państwową czy żony zdradzające swych małżonków.

Trzecie rozróżnienie generuje podział na działania niejawne będące celem samym w sobie oraz takie, które pozostają środkiem do osiągnięcia jawnych celów. Do pierwszej kategorii będą należeć wysiłki profesora starającego się ukryć przed swymi kolegami i rodziną uwielbienie dla muzyki disco-polo, męża i ojca rodziny odwiedzającego dom publiczny czy gwiazdy filmowej chcącej spędzić spokojne wakacje ze swymi dziećmi z trzech ostatnich małżeństw. Celem w tym przypadku jest samo ukrycie działania, które nie musi pociągać za sobą dalszych jawnych skutków o tajnej proveniencji. Jeśli jednak wręczamy łapówkę, ściągamy na egzaminie, umawiamy się z konkurencją na windowanie cen lub wykradamy dane techniczne szczególnie energooszczędnego silnika to spodziewamy się przełożenia naszych działań na bardzo konkretne, często całkowicie jawne, skutki.

Wreszcie działania niejawne można podzielić na takie, w wyniku których aktorzy uzyskują przewagę lub nawet władzę nad innymi aktorami oraz pozbawione tego efektu. Student ściągający na egzaminie wprawdzie osiąga pewien zamierzony jawny cel, nie uzyskuje jednak żadnej bezpośredniej przewagi nad prowadzącym. Podobnie grupa znajomych przygotowująca imprezę niespodziankową oraz pospolity przestępca kradnący samochodowe radio lub nawet cały samochód (pod warunkiem, że później nie zdecyduje się odsprzedać owego samochodu właścicielowi). Inaczej sytuacja wygląda na przykład w układzie korupcyjnym – tu obie strony uzyskują narzędzie władzy, jakim jest groźba ujawnienia i płynąca stąd możliwość szantażu. W sieci wzajemnych zależności, układu gróźb i przewag wikła natychmiast przestępczość zorganizowana, gry wywiadów oraz niejawne elementy gry politycznej.

Ostatnia para kategorii różnicująca działania niejawne pozwala podzielić je na zacne i nieczne – to znaczy takie, które w założeniach nie mają zaszkodzić osobom trzecim oraz takie, w które wkalkulowana bądź wręcz zaplanowana jest taka ewentualność. Kapitan statku polecający załodze uruchomienie sekwencji działań niejawnych pozwalających utrzymać kontrolę nad pasażerami w sytuacji zagrożenia czyni to w zbożnym celu. Podobnie rzecz się ma z wszelkimi sztabami antykryzysowymi opracowującymi tajne plany na wypadek różnego rodzaju klęsk żywiołowych i nie tylko oraz po części przynajmniej ze sztabami głównymi opracowującymi strategiczne plany obronne. Na drugim biegunie stają ponownie oszuści, szantażyści, zorganizowane grupy przestępcze czy skorumpowani urzędnicy, a także służby specjalne, które nie zawsze przecież werbują współpracowników przy pomocy zacnych metod. W przypadku działań o niecznym charakterze istotne jest to, że ich ujawnienie może skompromitować aktora (por. Sojak, Wicenty, *ibidem*: 37-8). Te ostatnie właśnie działania są desygnatem tego, co Marx określa mianem ukrytych i brudnych danych.

Cała powyższa klasyfikacja ma służyć jako podbudowa do wprowadzenia przez autorów pojęcia "działania zakulisowe". Uznają za nie takie działania, które jednocześnie spełniają następujące cztery kryteria: w zamierzeniach mają pozostawać niejawne permanentnie, służą do osiągnięcia jawnych celów, dają aktorom zakulisowym przewagę lub władzę nad innymi podmiotami oraz szkodzą innym aktorom (por. Sojak, Wicenty, *ibidem*).

Jak widać, dane ukryte i brudne mogą być produktem działań zakulisowych. Te pierwsze zawierają się kategorialnie w tych drugich, ale nie muszą być koniecznie

przez nie wytworzone. Wyjaśnijmy to na przykładzie. Załóżmy, że jakiś znany piłkarz ma poglądy ekstremalnie seksistowskie, o kobietach zdanie ma wręcz jak najgorsze. Seksizm stoi w sprzeczności z ogólnie wyznawanymi wartościami, więc naszemu piłkarzowi nie zależy za bardzo, by ta wiadomość się rozniosła. Mogłoby to mieć dla niego także poważne konsekwencje finansowe, gdyby jeszcze do tego był bożyszczem kobiet i grał w reklamach do nich skierowanych. Jego seksizm stanowi zatem przykład danych ukrytych i brudnych.

Gdyby się okazało natomiast, że seksistą jest Rzecznik do Spraw Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn (niezależnie od płci), moglibyśmy go z dużym prawdopodobieństwem podejrzewać o działania na szkodę płci nielubianej. Te działania wyczerpują zaś znamiona działań zakulisowych.

Badania jawne i niejawne, ilościowe i jakościowe

Biorąc pod uwagę sposoby badania: jawny oraz niejawny, a także "naturę" danych: jawne i ukryte, analitycznie wyobrazić można sobie cztery możliwe sytuacje badawcze:

1. Badanie w sposób jawny danych jawnych (punkty A i C w typologii Marxa);
2. Badanie w sposób jawny danych ukrytych (B i D);
3. Badanie w sposób ukryty danych jawnych (A i C);
4. Badanie w sposób ukryty danych ukrytych (B i D).

Jako że z danych ukrytych interesują nas jedynie te, które w nomenklaturze Marxa noszą jednocześnie miano brudnych (socjolog nie jest dziennikarzem brukowca, zatem sfera prywatna, tajemnice handlowe firm, wisielczy humor na sali operacyjnej ani mercedes urzędnika nie obchodzą nas, dopóki wyczerpują sobą tylko kryterium danych ukrytych – pozostają "czyste"; rezygnujemy zatem z B) oraz te działania, które, trzymając się nazewnictwa Sojaka i Wicentego, można określić jako zakulisowe, przedstawię powyższą typologię jeszcze raz:

1. Badanie w sposób jawny danych jawnych;
2. Badanie w sposób jawny danych ukrytych i brudnych oraz działań zakulisowych;
3. Badanie w sposób ukryty danych jawnych;
4. Badanie w sposób ukryty danych ukrytych i brudnych oraz działań zakulisowych.

Badaniami wymienionymi w pkt.1. będą, najprościej mówiąc, wszystkie rodzaje badań, zarówno ilościowych jak i jakościowych, prowadzone w sposób jawny nad jawnie dostępnymi danymi.

Zastanówmy się jednak nad pewną sytuacją. Załóżmy, że przeprowadzamy badania nad stylem życia rodzin ubogich. Celem badań jest ogólny opis rodzin pozostających w złej kondycji materialnej, badamy "idee, wartości, postawy, normy" itd., badania przeprowadzamy metodą ilościową – w domu pojawia się ankieter z formularzem wywiadu. Rodzina została wylosowana w oparciu o dane z urzędu pracy: mąż i żona bezrobotni, od lat bez prawa do zasiłku, dwójka małych dzieci. Ankieter był już uprzednio u kilku rodzin, napatrzył się na prawdziwą biedę i sądząc po danych z urzędu pracy, podobnej sytuacji spodziewa się także i tu.

Na pytanie o aspiracje życiowe pada zgodna odpowiedź męża i żony: podniesienie wykształcenia. W innym miejscu, na pytanie: "na co wydałbyś 5 tyś. zł.,

gdybyś je miał?”, mąż odpowiada: “kupiłbym sobie dobrej klasy kino domowe”, mimo możliwych innych opcji, m.in. opłacenie nauki na studiach wyższych. W pewnym momencie ankieter, sięgając po kawę, rzuca mimowolnie okiem na “duży pokój” i dostrzega obecność kina domowego. Widząc zdziwienie ankietera i upewniając się, że informacje te nie będą zawarte w formularzu, zmieszana pani domu wyjawia, że zarówno mąż, jak i ona, pracują dorywczo “na czarno”. Pracodawcom opłaca się bardziej zatrudnić pracownika w ten właśnie sposób, ponieważ omija zapłaty – niebagatelne – koszty pracy, z których część “na rękę” dostaje dodatkowo pracownik, pracownikowi opłaca się utrzymywać status bezrobotnego ze względu na darmowe ubezpieczenie zdrowotne. Na emeryturę pracownik odkłada w prywatnym funduszu emerytalnym i finansowo wyjdzie na tym lepiej, niż gdyby opłacał składki w II-im filarze.

Do momentu, gdy nasz ankieter nie zobaczył ogromnego telewizora i kilkunastu głośników rozmieszczonych po pokoju, badanie wykazało rozbieżności między aspiracjami deklarowanymi a rzeczywistymi badanymi (oraz notabene ich niski poziom). Socjologia zajmuje się wyciąganiem wniosków z zależności pomiędzy zmiennymi; czasem istnienie takiego związku zakłada się przed przeprowadzeniem badania, a czasem nie. Nie można chyba zatem powiedzieć, iż badacz w sposób jawny, za pomocą ankietera, chciał wejść w posiadanie ukrytych i brudnych danych (choć jego intencji nie znamy), a jedynie że powiązał dwie różne jawne dane, dwie zmienne, które w efekcie przełożyły się na pewną prawidłowość, która zresztą nie musiała być w ogóle w badaniu testowana.

W chwili, gdy ankieter ujrzał wspomniane cudo rtv i usłyszał jego historię, w niezamierzony sposób wszedł w posiadanie brudnych danych, w tym przypadku powiemy także, iż dowiedział się o działaniach zakulisowych. Czy jednak aż tak niewyobrażalna jest sytuacja, w której ukryte i brudne dane odkrywamy na podstawie połączenia dwóch zmiennych z ankiety nadesłanej do nas pocztą? Wydaje się natomiast dyskusyjną możliwość uzyskania drogą ankiety informacji o działaniach zakulisowych (wrócimy do tego problemu za chwilę).

Jak pisze Marx, bardzo wiele ukrytych i brudnych danych wychodzi na jaw za sprawą przypadku. Przyczyną jest zazwyczaj niekompetencja w utrzymywaniu sekretu przez osoby “wtajemniczone”. Istnieje nawet kategoria “ukrytych wskazówek” – gdy osoby nie zdają sobie sprawy, że właśnie ujawniają brudne dane. Wiedząc, że prowadzimy badania nad jakąś instytucją, może się do nas zgłosić osoba sygnalizująca nadużycia (*whistleblower*) i zechcieć nam opowiedzieć o “różnych rzeczach” dziejących się wewnątrz.^v Wreszcie dane mogą stać się brudne dopiero po połączeniu ich z innymi, nawet spoza aktualnego badania, a także mogą stać się brudne dopiero po czasie (Marx, *ibidem*: 9-10).

Nieważne więc, z jakimi intencjami podchodzimy do badania rzeczywistości, badając ją w sposób jawny. W posiadanie brudnych danych oraz wiedzy o działaniach zakulisowych wejść możemy zupełnie niechcący.

Punkt 2. nie przedstawia sprzeczności logicznej – dane ukryte i brudne oraz działania zakulisowe można badać w sposób jawny (potwierdzają to powyższe przykłady, opisują one jednak zdarzenia przypadkowe, nam chodzi tutaj o to, że wspomnianą rzeczywistość możemy badać w sposób zamierzony i przemyślany; przypadek może tutaj także nam coś odsłonić, z tą różnicą, że oczekujemy go w tym miejscu z otwartymi ramionami, pomagając mu ze wszystkich sił). Przykładem niech będzie studium przypadku przeprowadzone przez Sojaka i Wicentego, dotyczące afery FOZZ, oparte o metodę “białego wywiadu” (Sojak, Wicenty, *ibidem*). Metoda ta

do badania rzeczywistości zakulisowej wykorzystywana była już wcześniej, przez Andrzeja Zybertowicza (1993) oraz Marię Łoś i Andrzeja Zybertowicza (2000). W tym miejscu wymienić można także wywiad, obserwację, przeglądanie wszelakich archiwów, ale także wspomnień, biografii i listów (metoda biograficzna).

Powyższy zestaw metod dowodzi, że nie potrzeba częstokroć żadnych “jameso-bondowych” sztuczek, by zmierzyć się świadomie z wymiarem zakulisowym.

Na pytanie: czy można w sposób ukryty badać dane jawne? (pkt.3), jako pierwsza nasuwa się odpowiedź: można, ale po co? Przy tej odpowiedzi pozostaniemy.

Punkt 4. wypełniają metody oparte na podstępnie, a więc różnego rodzaju eksperymenty oraz obserwacja ukryta. Badacz może tu także korzystać z pomocy osoby sygnalizującej nadużycia (zaznaczyć jednak trzeba, że tutaj to on świadomie jej szuka), liczy także na przypadek mogący doprowadzić do brudnych i ukrytych danych, rzeczywistości zakulisowej, ale “pomaga przypadkowi” w myśl biblijnej zasady: “szukajcie a znajdziecie” [Łuk. 11: 9].

Przeanalizujmy teraz jeszcze inny podział. Jak zostało już wcześniej zasygnalizowane przez Sojaka i Wicentego, przewaga badań prowadzonych w Polsce metodami ilościowymi nad prowadzonymi metodami jakościowymi jest wręcz przytłaczająca. Spróbujmy się teraz zastanowić, czy i w jaki sposób możliwe jest badanie ukrytych i brudnych danych oraz rzeczywistości zakulisowej metodami ilościowymi. Zaczniemy od zestawienia metod ilościowych z jakościowymi, przyporządkowując im sposoby badania ukryty i jawny. Podział przedstawia się następująco:

1. Badanie ukrytych i brudnych danych oraz działań zakulisowych w sposób jawny metodami ilościowymi;
2. Badanie ukrytych i brudnych danych oraz działań zakulisowych w sposób ukryty metodami ilościowymi;
3. Badanie ukrytych i brudnych danych oraz działań zakulisowych w sposób jawny metodami jakościowymi;
4. Badanie ukrytych i brudnych danych oraz działań zakulisowych w sposób ukryty metodami jakościowymi.

Ad. 1. Rozróżniamy tu oczywiście sposób badania od jego celu – ktoś wypełnia dla nas ankietę w sposób jawny, nie zna jednak jej prawdziwego – ukrytego – zadania (skonstruowana została w ten sposób, iż w sposób zamierzony bada korelacje pomiędzy poszczególnymi zmiennymi na okoliczność wyłowienia ukrytych i brudnych danych). Obecność ankietera wypełniającego formularz może być plusem (coś podpatrzy...), jak w wypadku naszych bezrobotnych, może być jednak także minusem, powodowanym “efektem ankietera” (badani zaczną się “mocniej” zastanawiać nad odpowiedziami). W obydwu wypadkach jest to już jednak łączenie metod – ankieter posługuje się tu przecież obserwacją, przynależną metodom jakościowym.

W tej kategorii można wyróżnić podział na badania, w których badani spodziewają się “haka” i na takie, w których go raczej nie podejrzewają. Pierwsze stanowią różnego rodzaju testy, przed którymi stają kandydaci do określonego rodzaju służb (policja, wywiad itp.; jest to już jednak domena psychologii). Drugie to

ankiety mierzące np. występowanie rasizmu, seksizmu, nazizmu itd. (nie możemy się raczej spodziewać, że ktoś wprost odpowie twierdząco na tak zadane pytanie).

Jak wspomniałem wcześniej, należałoby się jednak zastanowić nad możliwościami ankiety w badaniu działań zakulisowych. Wróćmy do przykładu naszych seksistów: ankieta wyłowi poglądy seksistowskie piłkarza, nie będzie jednak w stanie wyłapać zakulisowych działań rzecznika.

Ad. 2. “Musiałbyś być doświadczonym sztukmistrzem, żeby nakłonić ludzi (...) do wypełnienia długiej ankiety, nie mówiąc im, że przeprowadzasz badania” (Babbie, 2005: 520). Faktu samego badania być może nie da się ukryć (Marx wspomina o badaniach prowadzonych nad ludźmi wprowadzonymi w stan hipnozy czy poddanych działaniu środków chemicznych [Marx, ibidem: 10], jednak podsufwanie im ankiety w sytuacji, w której można po prostu o wszystko wypytać mija się z celem), można jednak zataić jego prawdziwy cel, o czym była mowa wyżej.

Ad. 3. Tutaj znajdują się wszystkie metody wymienione już w punkcie 2. poprzedniej klasyfikacji, a więc: “biały wywiad”, wywiad, obserwacja, metoda biograficzna, badanie archiwów.

Ad. 4. Tutaj wymienimy: eksperyment, obserwację ukrytą (uczestnicząca i nie uczestnicząca), kontakt z osobą sygnalizującą nadużycia.

Ta krótka klasyfikacja pokazuje rzecz następującą: mimo wszystkich oskarżeń – głównie natury metodologicznej (choć nie tylko) – jakie padają pod adresem metod jakościowych, szczególnie zaś, kiedy bada się za ich pomocą dane ukryte i brudne oraz działania zakulisowe, zarzuty najpoważniejsze należy postawić metodom ilościowym – one do badania rzeczywistości zakulisowej po prostu się nie nadają. Jest to bardzo poważny zarzut – paradoksalnie – również natury metodologicznej: w konfrontacji z rzeczywistością zakulisową metody ilościowe nie spełniają – podstawowego – wymogu trafności doboru metody^{vi}.

Oczywiście, że można i należy badać jawnie, ale co w przypadku, gdy inaczej niż niejawnie się nie da?

Jednostki tworzące jakąś społeczność mniej lub bardziej zdają sobie sprawę z tego, że są lub mogą być poznawane. Badacz nie powinien więc pozostawać obojętny na to, jaką postawę wobec poznawania siebie zajmą członkowie społeczności. Kiedy mówi się, że badana rzeczywistość społeczna może zostać przekształcona przez proces badawczy i to tak daleko, iż uniemożliwia osiągnięcie miarodajnych wyników, to często dzieje się tak za sprawą świadomości bycia badanym i nastawień z tym związanych”.

Stanisław Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*

Komentarze towarzyszące badaniom terenowym często odnoszą się do trudności w uzyskiwaniu ważnych i wiarygodnych danych. U podstaw tych komentarzy leży założenie, że jednostki i organizacje

przyoblekają welon maskujący to, co dzieje się naprawdę. Badacz musi znaleźć sposób, by unieść ten welon lub wśliznąć się pod niego. Zarówno granice tożsamości, jak i granice grupowe częściowo utrzymywane są przez kontrolę przepływu informacji na zewnątrz.”

Gary T. Marx, *Uwagi na temat odkrywania, gromadzenia i oceny ukrytych i brudnych danych*

Dobrze znane bariery w gromadzeniu danych, jak pisze Marx, to troska o prywatność, podejrzliwość lub małomówność wobec dociekliwych obcych, brak wzajemności w relacji badacz – badany, pragnienie ukrycia informacji przed konkurentami lub rywalami czy chęć ukazania siebie lub grupy z jak najlepszej strony. Ma to miejsce nawet wtedy, gdy poszukiwane dane nie są specjalnie kompromitujące. Jednakże problemy te stają się jeszcze bardziej złożone, gdy poszukiwane materiały są w jakimś sensie brudne, tak jak jest to w przypadku pewnych zagadnień socjologicznych, badań z zakresu socjologii polityki oraz kryminologii. W takich przypadkach, twierdzi Marx, gromadzenie danych jest nawet trudniejsze:

Zastany interes (*vested interest*), służący zachowaniu pewnych spraw w tajemnicy może przeważać, ponieważ w grę wchodzi nielegalne lub niemoralne działania, a koszty ich upublicznienia są wysokie. Możemy mieć do czynienia ze specjalistami w ochronie danych i oszustwami, będącymi członkami organizacji rutynowo zajmującymi się sprowadzaniem na fałszywe tropy. Zresztą problem może wykraczać poza zwykłą odmowę udzielenia informacji czy nawet poza pewne praktyki nazywane na rynku wywiadowczym “dezinformacją” i “wprowadzaniem w błąd”. Naprawdę dobrze chronione sekrety lub oszustwa sprawiają, że badacz nie wie nawet czego szukać, nie mówiąc już o ograniczonym dostępie do pewnych danych. Jak więc badacze mogą mieć nadzieję na gromadzenie brudnych danych, skoro wola niewyciągania ich na światło dzienne i środki po temu służące są tak duże? (2003: 11).

Dwie najbardziej znane i stosowane na gruncie socjologii jakościowej metody posługujące się niejawnością to eksperyment oraz obserwacja. “Tradycyjnie” stosowany eksperyment ukrywa jedynie cel (bądź prawdziwy cel) badania, jak choćby znany szeroko eksperyment Phila Zimbardo (1999; zob. także Aronson 1998), czy Stanley’a Milgrama (1978), bywają jednak i takie, w których ukrywany jest także sam fakt ich przeprowadzania (zob. Marx, *ibidem*: 11). Niejawność obserwacji objawia się podobnie bądź w ukryciu faktu badania, niezależnie od tego czy mamy do czynienia z jej wariantem uczestniczącym, czy też nieuczestniczącym, bądź w ukryciu przed uczestnikami prawdziwego celu badań (zob. Reiss, 1968, 1971; za: Frankfort-Nachmias, Nachmias, 2001: 610).

Czy wobec postawionych tak potężnych barier na drodze zdobywania danych oraz poważnego niebezpieczeństwa uzyskania wyników niewiarygodnych w przypadku obwieszczenia badanym, iż stali się obiektem badania, badaczowi pozostaje cokolwiek innego niż prowadzenie badań w sposób niejawny? Próbując odpowiedzieć na to pytanie, prześledzę szereg przypadków przeprowadzenia w Polsce badań metodą niejawnej obserwacji uczestniczącej, w tym przeprowadzoną osobiście.

Grażyna Woroniecka, badająca metodą niejawną obserwacji uczestniczącej (nabierającej z czasem coraz większej jawności) pewną wspólnotę mieszkaniową (ciała złożonego z pracowników administracji publicznej oraz mieszkańców), tak uzasadnia wybór metody:

Badacze zjawisk politycznych *in statu nascendi* napotykają w studiach terenowych – poza zwykłymi problemami związanymi z badaniem empirycznym – dodatkową trudność: barierę niejawności. Wynika ona z różnych względów – często ze świadomej manipulacji obrazem własnego pełnienia roli przez osoby zajmujące stanowiska w organizacji władzy politycznej; nieraz z celowego “zakrywania” fragmentów działań przez osoby zainteresowane z powodu ich poczucia niewłaściwości, to znaczy niezgodności takich działań z oficjalnymi wskazaniami etyki; innym razem u podłoża braku socjologicznego dostępu do materiału empirycznego leży po prostu niemożność uzyskania zgody na zastosowanie technik badawczych polegających na komunikacji bezpośredniej (taka sytuacja często wiąże się z postrzeganiem przez niedoszłych badanych własnego statusu jako relatywnie wyższego niż status badacza społecznego). Niezależnie zatem od wskazywanej przyczyny, dostęp badawczy do bezpośrednich wykonawców działań, które składają się na sprawowanie władzy, pozostaje albo utrudniony, albo nieefektywny, a najczęściej obie te trudności występują jednocześnie (2001: 157).

Marcin Szałowski, próbując opisać funkcjonowanie władzy samorządowej w kontekście działania lokalnych grup interesu, wychodzi od założenia, iż:

Samorząd terytorialny można potraktować jako instytucję dystrybucji różnych zasobów, o której skolonizowanie toczą grę grupy interesu. Ta gra ma dwojaki charakter: formalny, wyrażający się przede wszystkim w sytuacji wyborów lokalnych i rywalizacji politycznej w ramach instytucji przedstawicielskich (...) oraz nieformalny, oparty na działaniach zakulisowych i skoncentrowany na możliwościach poza- lub quasi-legalnego wpływu na proces decyzyjny (Szałowski 2004a: 132).

Jak pisze dalej:

Próba analizy funkcjonowania władzy lokalnej przez pryzmat lokalnych grup interesu nastrocza licznych trudności badawczych. Po pierwsze, bez dobrej orientacji w środowiskach lokalnych, wysoce zawodna wydaje się już sama identyfikacja grup interesów. W tym aspekcie warto wskazać na problemy ze zlokalizowaniem grup zakulisowych. Po drugie, środowiska polityczne są z natury nieprzyjazne badaczom, zwłaszcza gdy interesująca ich problematyka nie ogranicza się do formalnych reguł funkcjonowania samorządów i dotyka również sfery niejawną/zakulisową. Rozwiązaniem tego problemu może być zastosowanie obserwacji uczestniczącej – wejście w środowisko polityki lokalnej i próba jego zbadania od środka (Szałowski, ibidem: 133).

Materiał badawczy zdobywał Szałowski pełniąc funkcję radnego pewnego małego miasta w północnej Polsce, posługując się niejawną obserwacją uczestniczącą oraz “(...) prowadząc setki nieformalnych rozmów z uczestnikami gry na szczeblu lokalnym – politykami, biznesmenami, urzędnikami” (Szałowski, ibidem: 134).

Szałowski opisuje szereg nieprawidłowości związanych ze zbyt dużymi zażyłościami łączącymi radnych miasta i lokalnych biznesmenów (straty finansowe

poniesione przez miasto na skutek “przestępczego pośredniczenia przy przetargach” [taki zarzut postawiła prokuratura], czy próba wyprowadzenia majątku ze spółki państwowej), niski poziom etyczny radnych (zatrzymany przez ABW szef klubu radnych SLD pozostaje nadal przewodniczącym komisji budżetowej; prawicowa większość w Radzie Miasta nie widzi powodów do jego odwołania; tamże), nepotyzm: próba wymuszenia na dyrektor biblioteki miejskiej zatrudnienia znajomej zastępcy burmistrza, groźby samorządowców wobec zbyt dociekliwych dziennikarzy (Splawski i Zybertowicz) oraz przedmiotowe traktowanie obywateli – osób potrzebnych jedynie w kampanii wyborczej (Splawski 2004b). Autor konkluduje:

Wynika z tego, iż rzetelna analiza funkcjonowania polskiej demokracji, w tym samorządu terytorialnego, winna ujmować także zakulisowy wymiar jej funkcjonowania. Wydaje się, iż bez jego uwzględnienia trudno opisać procesy zachodzące między grupami interesu, także na poziomie lokalnym (Splawski 2004a: 133).

Łukasz Nalaskowski przeprowadzał w sposób ukryty obserwację uczestniczącą wycieczek turystycznych, będących w rzeczywistości wyjazdami w celach czysto zarobkowych. Pełniąc funkcję pilota takiej wycieczki, zaobserwował wiele sposobów przemytu alkoholu, papierosów i innych artykułów oraz ich późniejszej nielegalnej sprzedaży. Dzięki takiemu sposobowi badania autor wszedł w stosunki nieformalne z niektórymi uczestnikami wycieczki i uzyskał od nich sporą wiedzę na temat nielegalnego handlu i przemytu (1999).

Paweł Moczydłowski, badający polskie więzienia w latach '70 i '80, przyjął taktykę “rzucenia na pożarcie” społeczności więziennej przeprowadzanych przez siebie badań kwestionariuszowych, badania właściwe prowadząc za pomocą obserwacji i swobodnych rozmów. Nie była to obserwacja uczestnicząca (Moczydłowski nie przyjął żadnej z ról występujących w więzieniu, por. Mayntz, Holm, Hübner 1985; Ogryzko-Wiewiórski, 1986; Goode, Hatt 1965); niejawnosc badań polegała na ukryciu ich prawdziwego celu i metod. Oto dlaczego Moczydłowski zdecydował się na właśnie taki sposób badań:

Fakt, iż więzienia pozostają wyłączone spod kontroli społecznej, czyni je prawie niedostępnymi dla badacza akademickiego. Szersze struktury organizacyjne, w skład których wchodzi te instytucje, wyłaniają własne, resortowe placówki badawcze. W ten sposób struktury te blokują ofertę badań zewnętrznych placówek badawczych i stają się monopolistami na wiedzę w podległym mu obszarze społecznej rzeczywistości. Resort (...) kontroluje bowiem tak wiedzę uzyskiwaną przez rodzimych badaczy-funkcjonariuszy, jak i wiedzę prezentowaną i ujawnianą szerszemu społeczeństwu. Wobec tego, jako jedyny wtajemniczony – monopolista – uzurpuje sobie prawo rozstrzygania o prawdziwości faktów i twierdzeń wygłaszanych o nim przez badaczy od niego niezależnych – jest oficjalnie uznanym cenzorem publikowanych i głoszonych poglądów na własny temat (1989: 34).

Moczydłowski zwraca uwagę na fakt, iż brak swobodnego dostępu do badań w więzieniu przez badaczy spoza tej instytucji pozostaje w sprzeczności z postulowanym w nauce publicznym charakterem metody naukowej. Każdy, kto chciałby zadać sobie trud, powinien móc powtórzyć i sprawdzić, co zarejestrował w badaniach inny. W przeciwnym wypadku wiedza eksponowana przez badaczy placówek resortowych będzie miała status prawd podanych do wierzenia.

Ponadto, mimo dopuszczenia w wąskim zakresie innych badaczy do badań w więzieniach, manipuluje się problematyką, jaka może stać się przedmiotem badania. Zgoda na badania w więzieniach wymaga akceptacji przez władze więziennictwa tak tematu badań jak i narzędzi, za pomocą których mają one być realizowane. Uzasadnieniem odrzucenia proponowanego tematu może być zamiar realizowania tegoż przez wewnętrzną placówkę badawczą. Kontrola narzędzi, jeśli zostanie zaakceptowany temat, polega na ustaleniu czy ewentualnie zbierane za ich pomocą dane nie dotyczą również innych niż planowane zagadnień. Jeśli tak, konieczna jest ich korekta, aby nie mogły służyć do zbierania danych wychodzących poza temat (lista zagadnień, których badacz "nie powinien" poruszać – Moczydłowski 1989: 35).

Jak przekonał się Moczydłowski już podczas prowadzenia badań, społeczność więźniów tworzyła "zamknięty obieg informacji" – kolejna grupa badanych za pomocą ankiet znała pytania od grupy poprzedniej i przychodziła "uzbrojona" w odpowiedzi ustalone przez przywództwo grup nieformalnych więzienia. Zdarzały się także przypadki, iż Moczydłowski był dezinformowany zarówno przez funkcjonariuszy jak i przez więźniów; wielu więźniów w ogóle odmawiało udziału w badaniach (1989). Zarówno funkcjonariusze więzienni jak i więźniowie mieli mnóstwo spraw które woleli zachować w tajemnicy (zob. Moczydłowski 1988, 1991).

Dziś (po roku '89) wiele się w więziennictwie zmieniło, przede wszystkim to, że więzienia są poddane kontroli społecznej (zob. Szymanowski, 1996; Gajdus, Gronowska 1998), wyżej wymienione bariery instytucjonalne już zatem nie występują (w każdym razie nie powinny). Pozostały jednak bariery "mentalne": Dariusz Schmidt, przeprowadzający wśród funkcjonariuszy więziennych badania m.in. metodą wywiadu kwestionariuszowego, wspomina o bardzo wielu problemach podczas ich realizacji, z których najczęstszą była po prostu odmowa udziału. Autor przypuszcza, iż spowodowane było to ocenianiem badań jako służących inwigilacji i zbieraniu informacji dla przełożonych. Dodajmy, że trudności te spotkały Schmidta, mimo że sam był funkcjonariuszem Służby Więziennej (1994).

Niejawną obserwację uczestniczącą w więzieniu przeprowadził Marek M. Kamiński, socjolog a zarazem więzień polityczny, który w 1985 roku spędził pięć miesięcy w warszawskich aresztach śledczych. Píše on:

Problemy zdobywania informacji o subkulturze więziennej znane są każdemu jej badaczowi. Subkultura więzienna, zwana w literaturze przedmiotu "drugim życiem", a przez samych więźniów "grypsowaniem", posiada wbudowane mechanizmy ochrony wszelkich informacji. Oznacza to, że więźniowie wypracowali pewne sposoby zachowań, chroniące ważne dla nich informacje przed niepożądanym uchem i okiem, a także metody rozszyfrowywania osób podających się za kogoś innego ("rozkmianie") [w innym miejscu Kamiński wspomina, iż będąc badaczem-więźniem został przez więźniów zdemaskowany jako badacz dwukrotnie, mimo że przecież był jednym z nich: "(...) Uchronienie się przed laniem i bojkotem informacyjnym nie było proste" (Kamiński 1990: 248)]. Doskonałość tych metod czyni zwykle badanie kwestionariuszowe, a także obserwację uczestniczącą bardzo trudnymi (1993: 115).

Jak Kamiński pisze dalej:

Oszukiwanie, czy utajnienie informacji przed badaczem nie jest celem samym w sobie, lecz przynosi proste korzyści praktyczne. W areszcie śledczym niedyskrecja "pod całą" może mieć wpływ na wymiar wyroku bądź zmniejszyć szanse na uchylenie tymczasowego aresztowania. W więzieniu karnym może wpłynąć na warunkowe zwolnienie czy ewentualne

kary i nagrody, a także pozycję wśród współwięźniów. Tej prawdy uczy się każdy aresztant bardzo szybko i we własnym interesie zaczyna ściśle kontrolować wszelką przekazywaną informację. W kontrolowaniu informacji pomagają więźniowi techniki wypracowane przez subkulturę (1993: 115).

Kamiński pisał te słowa w czasach (a dokładniej: o czasach), gdy więzienia przepełnione były agenturą policji kryminalnej i politycznej (zob. Moczydłowski, 1994), stąd więzień szczególną uwagę musiał zwracać na to, co mówił do drugiego więźnia i jak się przy nim zachowywał, ponieważ niedyskrecja bardzo łatwo mogła obrócić się przeciw niemu. Zwrócić należy jednak uwagę na fakt, iż skrywane przed badaczem informacje nie dotyczyły wyłącznie danych mogących zaszkodzić więźniowi w procesie sądowym – istnieje wiele faktów świadczących o bardzo niechlubnej historii subkultury więziennej (zob. Morawski, 1968; Rydz, 1971; Szaszkiewicz, 1997).

Na podstawie moich własnych doświadczeń penitencjarnych^{vii} twierdzę, iż w dzisiejszym więzieniu oszukiwanie badacza i tajenie przed nim informacji występuje zarówno ze strony więźniów jak i funkcjonariuszy. Celem tych działań jest przedstawienie siebie i swej grupy w korzystniejszym świetle, co w przypadku więźniów zmierza do znacznego zafałszowania prawdziwego obrazu tej społeczności.

W więzieniu dzieje się wiele rzeczy, wobec których dyrekcja zakładu karnego nie chciałaby, by wieść o nich opuściła podległy jej teren. Oprócz spraw "ciężkiego kalibru" jak korupcja funkcjonariusza, przejawiająca się np. w dostarczeniu osadzonemu telefonu komórkowego, umożliwienia nielegalnego kontaktu ze współnikiem przestępstwa czy wystawienia fałszywego, korzystnego dla osadzonego zaświadczenia o stanie zdrowia przez więziennego lekarza, które to sprawy w razie wykrycia kierowane są do prokuratury, występuje szereg innych, pomniejszych grzechów i grzeszków, które zazwyczaj stanowią tajemnicę poliszynela danej jednostki penitencjarnej i nie wychodzą poza jej mury. Do najczęściej występujących tego typu przypadków, na podstawie moich obserwacji, zaliczyć można: wchodzenie w zbyt bliskie stosunki z osadzonymi oraz spożywanie alkoholu w miejscu pracy (Miszewski 2005c; 2006). Z pewnością niezbyt też chętnie więziennictwo podzieli się faktem, że nie radzi sobie z resocjalizacją więźniów, bynajmniej nie z przyczyn obiektywnych (jak przeludnienie czy opór skazanych; zob. Miszewski 2005b).

Więźniowie najchętniej zatailiby fakt przemycania i spożywania narkotyków w więzieniu, znęcanie się fizycznie i psychicznie nad współwięźniami (pobicia, gwałty, lżenie słowne, zmuszanie do poniżających czynności itp.), wymuszenia i kradzieże, przestępstwa dokonywane na przepustce oraz całkowity rozkład wartości i norm, którymi szczyliła się niegdyś subkultura więzienna (zob. Miszewski 2004; 2005a; 2006).

Irena Kleszcz przeprowadziła obserwację niejawną stylu życia ludzi pozostających w szarej strefie. Zatrudniła się jako sekretarka-asystentka w firmie, która pod przykrywką legalnie funkcjonującej spółki handlowała narkotykami i kobietami. Aby firma mogła funkcjonować w ten właśnie sposób, jej szefowie niejednokrotnie wręczali łapówki kontrolującym ją urzędnikom, a gośćmi firmy, jak pisze autorka, bywali ludzie z pierwszych stron gazet:

Członkowie grupy, którą obserwowałam, to osoby będące w konflikcie z prawem. Dlatego też byli (i są) nieufni, podejrzliwi w stosunku do obcych podejmujących próbę wejścia do ich grupy, nawet mimo rekomendacji osoby dla nich wiarygodnej. Ja miałam rekomendacje takiej osoby, ale

mimo to od pierwszego dnia pracy moje działania były kontrolowane (2004: 195).

Autorka opisuje próby, jakim została poddana przez grupę w celu sprawdzenia jej lojalności: nigdy nie zostawiano jej samej w biurze, gdy musiała coś załatwić poza biurem – ktoś zawsze z nią jechał i przysłuchiwał się prowadzonym przez nią rozmowom. Zdarzały się sytuacje, które miały ocenić zachowanie autorki, na przykład podkładano jej do biurka złotą biżuterię czy banknoty by sprawdzić jej reakcje, osoby zaprzyjaźnione z szefami prowadziły z nią rozmowy dotyczące oceny przełożonych itp.

Aby nie czuła się zbyt pewnie w grupie, a także by sprawdzić swoją wytrzymałość psychiczną (ocenić opanowanie, zewnętrzne oznaki lęku w stosunku do członków grupy), badani opowiadali na przykład o tym, co spotkało jej poprzedniczkę, gdy nadużyła zaufania (przemoc psychiczna, fizyczna, w tym seksualna), lub też podczas zagranicznej delegacji (gdzie występowała w roli tłumaczki) opowiadano mi, jakie nieprawdopodobne wypadki spotykały niełojalnych cudzoziemców w miejscowym ogrodzie zoologicznym (m.in. okaleczenie przez zwierzęta lub wypadki śmiertelne). Nie mogłam się już wycofać ze współpracy, bo byłoby to podejrzane dla badanych, musiałam jedynie postępować tak, aby nie wzbudzać żadnych podejrzeń (Kleszcz, *ibidem*: 196-7).

Po szczegółowy opis badań odsyłam do artykułu (Kleszcz, 2004), pragnę tylko dodać, że z powodu przeprowadzonych badań autorka – ze względów bezpieczeństwa – pisuje pod pseudonimem, nawet do pism naukowych.

Powyżej przedstawiłem te przykłady prowadzenia badań za pomocą obserwacji uczestniczącej niejawnej, które można by określić mianem “ekstremalnych”. Nawiązując do wcześniejszych ustaleń powiedziałbym, iż wybór takiej metody badania był jedynym sposobem pokonania bariery metodologicznej – za pomocą innego rodzaju metod badanie prawdopodobnie w ogóle nie byłoby możliwe. Poniżej natomiast przedstawię te przypadki obserwacji uczestniczącej ukrytej, w których ujawnienie się badacza pozwoliłoby przypuszczać na uzyskanie danych, ale mogłoby spowodować ich zniekształcenie.

Ariel Zieliński, badający duchowość pielgrzymów odwiedzających miejsca cudownych objawień, chciał korzystać z ukrytej obserwacji uczestniczącej jedynie we wstępnej fazie badań, podczas tzw. zwiadu badawczego. Zdecydował się jednak stosować tę metodę do końca badań. Głównym powodem była zauważona przez niego “(...) wyraźna wśród nich [badanych] niechęć do sytuacji kojarzonych z dziennikarstwem”, gdy próbował nagrywać rozmowy z pielgrzymami czy notować ich wypowiedzi. Stwierdził także, że jawna obecność badacza w znacznym stopniu zakłócałaby “normalność” społeczności (2004: 38-9).

Kazimierz Doktor prowadził badania w przedsiębiorstwie przemysłowym. Do tego celu zatrudnił się jako robotnik. Cele badawcze obejmowały:

- a) zachowanie się robotników w zespołach roboczych, postawy robotników wobec współpracowników, bezpośredniego zwierzchnika, wykonywanej pracy oraz zamierzeń kierownictwa odnoszących się do akordu zespołowego, norm technicznych, podnoszenia kwalifikacji i postępu technicznego,
- b) rola i pozycja mistrza,
- c) stosunki między zarządzającymi a zarządzanymi w przedsiębiorstwie (1961: 78).

Autor nie poinformował swoich współpracowników o prowadzeniu nad nimi badań, ponieważ, jak pisze:

Zastosowanie tej metody pozwala notować faktyczne zachowanie społeczne podczas "normalnego" toku wydarzeń, podczas naturalnego działania, w warunkach środowiska pracy i reżimu produkcyjnego (ibidem).

Podobnie rzecz widzi Ludwik Janiszewski. Przeprowadzając badania nad rybakami dalekomorskimi, odbył wraz z nimi paromiesięczny rejs na trawlerze rybackim w charakterze pomocnika kucharza. Zdecydował się na obserwację niejawną kierując się chęcią

(...) ustalenia realnych, autentycznych, a nie tylko ideacyjnych czy werbalnych postaw rybaków wobec wykonywanego przez siebie zawodu na tle naturalnych sytuacji występujących w warunkach rybołówstwa dalekomorskiego; (...) ukazania zachowania załóg rybackich w całokształcie rzeczywistej egzystencji na morzu, w oddaleniu od lądu, kraju, narodu, rodziny i najbliższych (1970: 304).

Jak pisze dalej:

Zamustrowanie na statek i wejście do środowiska społecznego rybaków dalekomorskich nie jest sprawą ani prostą, ani łatwą. Załogi statkowe stanowią hermetycznie zamknięte zbiorowości społeczne, o wyraźnie ukształtowanych cechach fizycznych, psychoosobowych i kulturowych. Cechy te pozwalają na ogół bez trudu ujawnić różnice między "swoimi" a "obcymi", tj. między "wilkami morskimi" a "szczurami lądowymi". Stąd jedynym warunkiem wejścia w skład takiej załogi jest "normalne" podjęcie pracy zarobkowej na statku i rozpoczęcie pełnienia wyznaczonej roli społeczno-zawodowej w strukturze społeczności statkowej (ibidem: 306).

Nieetyczność, niejawnność, nieetyczność niejawności...

Gdyby ludzie wiedzieli, że są badani, mogliby zmienić swoje zachowanie na wiele różnych sposobów. Po pierwsze, mogliby przegonić badacza. Po drugie, mogliby zmodyfikować swoje wypowiedzi i zachowania, aby wydawały się bardziej godne szacunku niż byłyby bez tego. Po trzecie, sam proces społeczny mógłby radykalnie się zmienić. Na przykład studenci planujący spalenie budynku administracji uniwersytetu mogliby całkiem zarzucić ten plan, gdyby dowiedzieli się, że jednym z członków ich grupy jest badacz społeczny prowadzący projekt badawczy

Earl Babbie, *Badania społeczne w praktyce*

Problemy etyczne badań społecznych Martyn Hammersley i Paul Atkinson grupują w pięć kategorii: świadoma zgoda, prywatność badanych, szkodliwość dla badanych, wykorzystywanie badanych i konsekwencje dla przyszłych badań (2000: 261). Jak już zaznaczyłem na początku artykułu, nie ma w nim miejsca, by omówić szczegółowo wszystkie z tych kategorii. W kontekście niejawnej obserwacji

uczestniczącej najważniejszą dla nas będzie pierwsza z wymienionych, do pozostałych nawiązywać będę jedynie w miarę konieczności.

Jak piszą Hammersley i Atkinson, często słychać głosy, że ludzie będący przedmiotem studiów badaczy społecznych powinni posiadać pełną i rzetelną wiedzę na temat badań oraz z własnej i nieprzymuszonej woli wyrazić zgodę na ich przeprowadzenie. Najbardziej rażącym pogwałceniem tej zasady jest ukryta obserwacja uczestnicząca, gdy badania prowadzone są bez wiedzy i zgody uczestników. Część autorów stoi na stanowisku, że badań prowadzonych w sposób ukryty nie sposób usprawiedliwić w żadnym albo prawie żadnym przypadku. Podłożem takich zarzutów jest przekonanie, że tego rodzaju badania pogwałcają prawo człowieka do prywatności i godności. Jak piszą dalej Hammersley i Atkinson, pojawiają się opinie, iż

badania społeczne prowadzone z użyciem podstępów i manipulacji, sprzyjają powstawaniu społeczeństwa cyników, kłamców i oszustów oraz podkopują zaufanie, które stanowi podstawę sprawiedliwego ładu społecznego” (Warwick, 1982: 58; za: Hammersley, Atkinson, *ibidem*: 269).

Powyższy sąd wydaje mi się mocno przesadzony. Badań z użyciem podstępów i manipulacji nie jest znowu tak wiele (znaczący eufemizm – jest ich bardzo mało), by mogły mieć tak traumatyczny wpływ na społeczeństwo, jak opisuje to Warwick. Poza tym, daleki byłbym od przyrównywania niejawnego obserwacji uczestniczącej do manipulacji (że jest to swego rodzaju podstęp – zgoda). Warwick zdaje się uważać, że świat wypełniony jest ładem społecznym, a jedynie niejawni badacze swymi działaniami tę idyllę burzą. Jest to oczywiście “odwracanie kota ogonem”. Nie trzeba być specjalnie bystrym obserwatorem społecznym by widzieć, że to raczej nieuczciwi samorządowcy, biorący udział w aferach gospodarczych, kosztujących skarb państwa miliony złotych, przestępcy czerpiący zyski z handlu narkotykami i kobietami, terroryzujący nieposłusznych im urzędników i przedsiębiorców czy urzędnicy biorący od przestępców łapówki bardziej podkopują zaufanie społeczne i sprzyjają powstawaniu społeczeństwa cyników, kłamców i oszustów.

Powodem skrywania prawdy jest nie tylko konflikt z prawem, ale także zachowanie stojące w sprzeczności z normami etycznymi i moralnymi. Politycy lekceważący zwykłego obywatela, zabiegający o niego jedynie podczas wyborów, politycy utrzymujący kontakty towarzyskie z gangsterami, funkcjonariusze więzienni wchodzący w zbyt zażyłe kontakty z więźniami, więźniowie pomiatający innymi więźniami – oni wszyscy zapewne nie są zainteresowani tym, by przedstawieni zostali w takim właśnie świetle. Ale czy światło to jest niewłaściwe? Kłamliwe?

Środowiska czy poszczególne osoby, których postępowanie stoi w sprzeczności z prawem i z normami moralnymi, doskonale zdają sobie z tego sprawę. Mówiąc “Marxem”: wytwarzają brudne i ukryte dane, używając nomenklatury Sojaka i Wicentego – ich działania noszą znamiona działań zakulisowych. Wkładają więc wiele wysiłku w to, by je ukryć. Nigdy nie zgodzą się na to, by jakiś tam badacz w imię nauki – której celów albo nie znają, albo którymi gardzą – wciskał nos w ich interesy. Ich tajemniczość nie spełnia społecznie pożytecznych funkcji ani nie dotyczy spraw błahych.

Występują także sytuacje, gdy badani bronią dostępu do własnej grupy, chociaż nic w świetle prawa nie przeszkobali. Jeśli godzą się na podjęcie nad nimi badań, z miejsca próbują wpłynąć na ich kształt, zakres i wynik. Powodem może być tu chęć zatajenia prawdziwego obrazu grupy, z powodu poczucia etycznej niewłaściwości podejmowanych przez nią działań. Więźniowie będą starali się przekonać badacza,

że w więzieniu panują bardzo złe warunki związane z przeludnieniem, marnym wyżywieniem, brakiem zorganizowanych dla nich zajęć itp. i że w związku z tym tak marne są efekty ich resocjalizacji. Po dokładnym zapoznaniu się z sytuacją mogłoby się jednak okazać, że przeludnienie, owszem, jest poważnym problemem, ale gdy szanuje się przestrzeń innych ludzi – może nie być powodem awantur, wyżywienie nie jest takie złe, a w zajęciach więźniom nie chce się uczestniczyć. Winy za to kim są nie mogą zatem zrzucić na czynniki od nich zewnętrzne.

Przyczyną obrony dostępu do własnej grupy i uzyskania zniekształconych danych w przypadku jawnego jej badania, może być także przeświadczenie badanych o konieczności pokazania się od strony, która – w ich mniemaniu – powinna być ich właściwym wizerunkiem, np. robotnik oczekujący w domu umówionej wizyty badacza, pożyczający na tę okazję od sąsiada “z klatki” dzieła Standhala i Prousta, w celu wyeksponowania ich na regale. Nie mamy tu jednak sytuacji łamania prawa bądź norm moralnych.

We wszystkich powyższych przypadkach badanie niejawne jest, moim zdaniem, usprawiedliwione. Wspólnym dla nich argumentem są występujące problemy metodologiczne uniemożliwiające przeprowadzenie badań, bądź stwarzające poważne ryzyko otrzymania danych zafałszowanych. Nieetyczne postępowanie badanych, co należy podkreślić, a co zostało już wcześniej dobitnie przedstawione, jest czynnikiem mocno utrudniającym dotarcie do prawdy. Można stwierdzić występowanie zależności – im dane bardziej godzą w normy etyczne, a zwłaszcza w prawne (pominę, z braku miejsca, kwestię wzajemnych zależności między tymi dwoma typami norm), tym bardziej są chronione.

Czy jeśli Doktor poinformowałby swoich współpracowników-robotników, że prowadzi nad nimi badania, dowiedziałby się o dokonywanych przez nich drobnych kradzieżach części z warsztatu? (w jednej zaproponowano mu nawet współudział; 1961: 80). Nałaskowski, badając jawnie, zapewne nie zdobyłby tak szczegółowej wiedzy o sposobach przemytu i nielegalnego handlu. Badani mieli świadomość, iż ich postępowanie narusza normy etyczne i/lub stanowi przestępstwo w świetle prawa (choć mniejsze niż w opisywanych obserwacjach “ekstremalnych”), nie byłaby to więc informacja, którą z radością z badaczem by się podzielili.

Janiszewski natomiast, jako badacz jawny być może nie miałby szans na tak mocne zżycie się z ludźmi morza, a dzięki temu tak dobre przeniknięcie do ich społeczności, jak miało to miejsce przy okazji badań obserwacją ukrytą. Ten przykład pokazuje, że nie zawsze unikanie badacza, zamykanie dostępu do swojej grupy, jest powodowane względami nieetycznego postępowania badanych. Zachowanie takie powinno jednak zawsze wzbudzić w badaczu przynajmniej zastanowienie: dlaczego tak jest?

Każdy z nas zapewne chciałby – stając się obiektem badań naukowych – wypaść w nich jak najlepiej, jest to zupełnie zrozumiałe. Badacz musi jednak dążyć do właściwego, realnego opisu rzeczywistości, nie może pozwolić, by obraz, jaki sami sobie odmalowaliśmy, został uznany za opis naukowy. Rzeczywistość zakulisowa stawia barierę ontologiczną: “nie wiemy nawet o co pytać”. Niektóre grupy badane, jak np. środowiska byłych funkcjonariuszy SB czy więźniowie, doskonale zdają sobie z tego sprawę. Od nich więc w ogromnym stopniu zależy, jaki wizerunek ich samych badacz przedstawi światu. Mają tu ogromną możliwość manipulacji i korzystają z niej: więźniowie na okrągło utyskują na zbyt wysokie wyroki i złe warunki w więzieniu, kreują się na ludzi skrzywdzonych przez prawo i jego egzekutorów, los itd. Badacz, który oprze swą opinię na wywiadach z osadzonymi, nie mający możliwości zweryfikowania ich wypowiedzi, staje się niezamierzenie ich

rzecznikiem, jego analiza (wraz z podobnymi analizami innych badaczy) może np. przyczynić się do obniżenia kar w przyszłości. Jeśli zaś kary są nieadekwatnie niskie, wymiar sprawiedliwości przestaje być instytucją poważaną, przestępczość rośnie, itd. Prowadzenie badań w sposób niejawnny daje możliwość, by tę nieżyczliwą rzeczywistość jakoś rozpoznać i oswoić, podczas gdy badani w sposób jawny spieszą się z podsunieniem badaczowi swojej definicji sytuacji i baczą, by nie miał szansy jej zweryfikować. Odróżnić tu zatem należy zwykłą ludzką potrzebę do pokazania się z jak najlepszej strony (objawiającą się najczęściej nieświadomie), od okłamywania i wprowadzania badacza w błąd, by przedstawić się w świetle zgoła nieprawdziwym (z pełną tego świadomością).

Earl Babbie:

Żaden badacz nie oszukuje swoich badanych wyłącznie w celu oszukiwania. Robi to raczej w przekonaniu, iż dane będą bardziej trafne i rzetelne, że badani będą bardziej naturalni i szczerzy, kiedy nie będą wiedzieć, że badacz prowadzi projekt badawczy (Babbie, ibidem: 312-13).

Prowadzenie obserwacji w sposób niejawnny jest sporym obciążeniem dla badacza jako dla człowieka, nikt o zdrowych zmysłach nie prowadzi badań w ten sposób, kiedy możliwe jest badanie jawne. Badania niejawne nie są także prowadzone dla zaspokajania jakiejś perwersyjnej przyjemności wnikania w sprawy prywatne ludzi, co nie raz podkreślałem. Świadectwem dojrzałości socjologów w tej materii jest fakt, iż wiele informacji, w które weszli za sprawą tejsze metody, a które naruszałyby dobre imię badanych – nie mając żadnego istotnego związku z badaniami – w ogóle nie ujrzało światła dziennego w postaci publikacji (Hammersley, Atkinson, ibidem: 276; a także moje własne badania i osobiste rozmowy z badaczami stosującymi tę metodę). Przesadą byłoby zatem mówienie o jakimś szczególnym naruszaniu prywatności czy szkodliwości badań dla osób im poddanych. Ich reakcja zresztą świadczy o tym najlepiej:

Przyjaźń zawarta na statku przetrwała długo. Gdy bowiem po zakończeniu rejsu przyjaciele dowiedzieli się, kim jestem naprawdę, wyrazili tylko zdumienie i podziw, nie zmieniając do mnie swego stosunku. Z niektórymi utrzymuję nadal bliskie kontakty: odwiedzają mnie w domu, spotykamy się w lokalach, zapraszają mnie do swych mieszkań; z dalekich portów i łowisk przysyłają listy i widokówki z pozdrowieniami (Janiszewski, ibidem: 309).

Woroniecka nie odczuwała dyskomfortu etycznego z powodu niejawnego sposobu prowadzenia badań, jak pisze, z dwóch względów: po pierwsze, personel administracyjny uczestniczący w obserwowanych zebraniach wspólnoty występował w rolach profesjonalnych, za co był opłacany ze środków publicznych, a sytuacja badania miała charakter właśnie komunikacji w sferze publicznej; po drugie, z punktu widzenia konstrukcji wspólnot mieszkaniowych od strony ryzyka ponoszenia kosztów błędów decyzyjnych, jedyną kwestią naprawdę dyskusyjną pod względem etycznym, zdaniem Woronieckiej, okazuje się wpisana w nie nierównowaga w relacji decyzyjnej między aktorem organizacyjnym, po którego stronie monopolizują się uprawnienia decyzyjne (ale konkretni decydenci nie ponoszą ryzyka osobistego), a

aktorem indywidualnym, który nie może bezpośrednio podejmować decyzji, ale koszty błędów zarządu obciążają go osobiście (Woroniecka, ibidem: 181). Jak twierdzą Rainwater i Pittman, niektórzy ludzie pełniący pewne role, na przykład urzędnicy publiczni, nie mają prawa odmówić zgody na badania i w związku z tym nie ma potrzeby ich o nią pytać (1967; za: Hammersley, Atkinson, ibidem: 276).

Wracając do sporu między paradygmatem konsensualnym a konfliktowym, przedstawionego na początku artykułu: nie musimy w każdym badaniu wychodzić od paradygmatu konfliktowego, chodzi jedynie o to, byśmy częściej zauważali, że istnieją obszary rzeczywistości, których nie sposób badać nie odwołując się do tego paradygmatu właśnie. Sprawa nie jest jednak prosta: by ową rzeczywistość skutecznie badać, musimy założyć inną wizję jednostki ludzkiej.

Wizja człowieka w empirycznych badaniach socjologicznych

Wszystkie metody badawcze zawierają pewne założenia dotyczące sposobu uzyskiwania od ludzi informacji oraz tego, co można z ludźmi zrobić, aby je uzyskać; opiera się to z kolei na pewnych założeniach o ludziach w ogóle

Alvin W. Gouldner

Anna Wyka, opisując współistnienie na gruncie socjologii dwóch wzorców – “pozytywistycznego” oraz “humanistycznego”^{viii} – prezentuje odniesienia do określonych światopoglądów każdego z nich, w tym założenia określonych ontologii, a szczególnie swoistych wizji człowieka. Wyka przedstawia wizje jednostki ludzkiej właściwe pierwszemu i drugiemu wzorcowi, jako decydujące, m.in., o różnych dopuszczalnych na gruncie każdego z nich podejściach empirycznych (Wyka 1985: 93-8).

Na bazie paradygmatu “humanistycznego” autorka tworzy swój własny model badania empirycznego, który nazywa “badaniem poprzez wspólne doświadczenie”. Jako że mój własny model badań empirycznych również – śmiem twierdzić – oparty jest na tymże paradygmacie, a jest diametralnie od modelu Wyki różny, pozwolę sobie te dwa podejścia w tym miejscu zestawić.

Pierwszą konstytutywną cechą modelu badań poprzez wspólne doświadczenie stanowi założenie podmiotowości tak badacza, jak badanych^{ix}. W rezultacie elementy sytuacji badawczej stanowią: podmiot poznający, czyli badacz, podmioty badania, czyli badani oraz przedmiot badania, czyli rozpoznawany problem badawczy (zjawisko, proces itp.).

Druga konstytutywna cecha modelu jest już w istocie, jak stwierdza Wyka, dyrektywą metodologiczną i wyraża się postulatem bezpośredniego doświadczenia przez badacza rzeczywistości badanej. Przy czym postulat doświadczenia idzie tu znacznie dalej niż znane z tradycji socjologii “humanistycznej” postulaty “uczestnictwa” badacza. Trzecia cecha to podkreślenie “wspólnoty”, podzielenia świata badanego przez podmiot poznający i podmioty badania (Wyka, ibidem)^x.

W założeniach szczegółowych wygląda to tak, iż badani są przede wszystkim poinformowani, że mają być prowadzone studia nad nimi. Jest to, jak zaznacza autorka, pierwsze odstępstwo od wzorca “pozytywistycznego”, wedle którego

badania przeprowadza się czasem nie informując podmiotów badania, iż stali się obiektem studiów. Model zrywa także ze szczególną pozycją bądź wręcz “nietykalnością”, jak określa to autorka, osoby badacza zakładaną i wymaganą w empirii “pozytywistycznej”. Naruszenie owej “nietykalności” dokonuje się jednakże nie tylko poprzez fakt bezpośredniego doświadczania badanej rzeczywistości “od wewnątrz”. Dokonuje się ono już wskutek tego, iż samego badacza nie wyłącza się z procesu badawczego. Przeciwnie – osoba badacza stanowi integralną część tego procesu. Badacz ów proces współtworzy z badanymi tak w fazie wstępnego zbierania wiedzy o przedmiocie, jak też w fazie weryfikacji (Wyka, ibidem).

Kontakt badacz – podmioty badania ma charakter poziomej interakcji: wzajemnej wymiany wiedzy w bezpośredniej, osobowej relacji z badanymi. Relacja osobowa wymaga, by badacz ukazał się swym partnerom nie tylko w swej roli zawodowej, ale i odsłonił się im jako człowiek, co jest trudne (obawa badacza przed utratą statusu jako naukowca, obawa przed utratą kontroli nad przebiegiem badań, “prywatny” wstyd – ogólnie: przykre czasem konsekwencje utraty bezpiecznej psychologicznie pozycji obserwatora zewnętrznego). Ponadto: interpretacje i wyniki uzgadnia się z badanymi drogą dialogu. Postępowanie takie zakłada konieczność zrezygnowania z właściwej modelom “pozytywistycznym” linearności postępowania badawczego (hipotezy → pilotaż → badania właściwe → weryfikacja wyników) i przejście do modelu cyklicznego (szczegóły tegoż modelu: Wyka, ibidem: 103), to jest opartego na powtarzalnych fazach tego samego procesu badawczego, w którym wspólnie z podmiotami badania dokonuje się oceny przebytych już faz, celem poszerzenia wiedzy po obydwu stronach interakcji (Wyka, ibidem).

W empirii “pozytywistycznej”, jak pisze dalej Wyka, badanych traktuje się na ogół (oprócz niektórych jedynie typów badań) jako statyczne, jednorazowe i pasywne, z punktu widzenia dynamiki procesu badawczego, źródło wiedzy. Badany staje wobec gotowych narzędzi badawczych, hipotez i założeń, będąc na ogół całkowicie pozbawionym wpływu na przebieg procesu badawczego. Model badań empirycznych poprzez wspólne doświadczanie zakłada natomiast przeciwnie, zdaniem Wyki, aktywność podmiotów badania we wszystkich (bądź przynajmniej niektórych) fazach badania. Za pełny model tego rodzaju badań (wersja najbardziej radykalna) można więc uznać jedynie taki, w którym podmioty badania posiadają wkład do założeń badawczych jak też na przebieg procesu badawczego. Pozycja badanych w charakteryzowanym modelu stanowi konsekwencję uznania ich kompetencji jako podmiotów własnych działań, nad którymi prowadzone są badania (Wyka, ibidem).

W modelu badań proponowanym przeze mnie wyjść musimy od dyrektywy metodologicznej: badani nie są (i nie mogą być) poinformowani o prowadzeniu nad nimi badań. Zauważmy jednak, że nie jest to powrót do pierwotności metody jako punktu wyjścia, jak miało to miejsce w światopoglądzie scjentyistycznym – utajnienie badania spowodowane jest tutaj naturą człowieka właśnie i od niej wychodzi.

Model ten również wychodzi od założenia człowieka jako świadomego i autonomicznego podmiotu działań. Jego podmiotowość rozumiana jest tu jednak metodologicznie, a nie aksjologicznie (mimo iż Wyka zastrzega, że operowanie przez nią terminami “przedmiot” i “podmiot” ma walor wyłącznie opisowy, a nie wartościujący [ibidem: 96], można odnieść wrażenie, że podmiotowość jednostki ludzkiej traktowana jest jednak – w sposób milczący – wartościująco właśnie). Oznacza to, iż zakładam, że przedmiot badań jest osobą bądź grupą mogącą, pod pewnymi względami, np. intelektualnymi, dotrzymać kroku badaczowi – i z tego

powodu wymagać traktowania siebie jako podmiotu badań, jej cechy moralne natomiast mogą owo podmiotowe uznanie mocno ograniczać lub nawet wykluczać.

Nieetyczność postępowania badanych wymusza podjęcie badań w sposób niejawnym, powoduje także rzecz inną: implikuje powrót – pod pewnymi względami – do dualizmu metodologicznego traktowania socjologii i badanego przez nią świata. Sytuacja staje się bowiem nieco bardziej złożona: aksjologicznie badacz stoi “nad” przedmiotem badań (myślę, że mimo wszystko bezcelowe byłoby rozpatrywanie w tym miejscu sytuacji – oczywiście również możliwej – w której badacz reprezentuje równie niski poziom moralny), zaprezentowane bariery metodologiczne oraz bariera ontologiczna^{xi} spychają go natomiast “pod” rzeczywistość badaną. W jednej chwili badacz traci więc metaświadomość i kompetencję, w którą “wyposażał” go paradygmat pozytywistyczny, pozycję “na równi” z badanym, którą oferował mu wzorzec “humanistyczny”, a otrzymuje propozycję wystawienia się na kontakt z osobami o mocno podejrzanym moralności, o których świecie wie bardzo mało lub zgoła nic, które nierzadko przerastają go intelektualnie (bądź innym rodzajem inteligencji lub zasobów), z której to przewagi skorzystają, by nim manipulować. Upodmiotowienie relacji badawczej staje się więc niemożliwe ze strony badanych (w rozumieniu aksjologicznym i metodologicznym). Utajnienie badania daje badaczowi nadzieję na metodologiczne “podciągnięcie się”.

Będąc incognito, badacz zmuszony jest na równie głębokie, a można powiedzieć, że na znacznie głębsze, zaangażowanie się całą swą osobą w badaną rzeczywistość, niż ma to miejsce w modelu badań poprzez wspólne doświadczanie. Musi wspiąć się na wyżyny swych intelektualnych możliwości, by rzeczywistość ta pozwoliła mu przebić się przez wspomniane bariery metodologiczne i ontologiczną. Musi także zacząć “chłonać całym sobą” tę rzeczywistość kosztem przełamania w sobie bariery wysokich kosztów emocjonalnych, które w przypadku badań niejawnym są znacznie wyższe – badacz całkowicie traci tarczę w postaci statusu naukowca. Musi także chwilowo “zawiesić na kołku” swoją etykę: jeśli nie będzie w stanie ukryć odczucia niemoralności czynów popełnianych przez badanych, dostęp do ich świata może mu zostać szybko zablokowany^{xii}. To wszystko, jak w przypadku modelu badań poprzez wspólne doświadczanie, zmienia badającego. Te zmiany także tutaj nie powinny stać się powodem do zakwestionowania wyników badań, jednakże wymagają od badacza szczególnie bacznej obserwacji samego siebie.

Nie trzeba chyba dodawać, że powyższa sytuacja badawcza uniemożliwia, sama przez się, uzgadnianie interpretacji i wyników badań z badanymi. Cykliczny rodzaj badania może stać się niemożliwym do przeprowadzenia, ponieważ niemożliwe okazać się może powtórzenie badania.

Ze zrozumiałych względów badacz nie jest najczęściej w stanie, posługując się samą jedynie obserwacją, zrekonstruować całej badanej rzeczywistości. Rola, w jaką się wcielił, w naturalny niejako sposób zakreśli mu krąg, poza który wyjrzeć mu będzie ciężko. Dodatkowo może nie zdołać poprawnie zinterpretować zdarzeń, które zaobserwował osobiście. W przypadku jawnej obserwacji uczestniczącej ten problem rozwiązać mogą tzw. informatorzy kluczowi, czyli “(...) osoby, które są w stanie udzielić szczegółowych i użytecznych informacji, osoby, które są lepiej poinformowane od innych i mogą pomóc obserwatorowi lepiej zrozumieć to, czego jest świadkiem” (Patton, 1997: 189). W przypadku obserwacji niejawnym badacz czeka dodatkowa trudność: musi sprawić, by informatorzy kluczowi nie zorientowali się, że właśnie zaczęli pełnić taką funkcję (zob. Miszewski 2005c: 82).

Paradygmaty socjologiczne a paradygmaty socjologii (podsumowanie)

Istnieje zasadniczy konflikt pomiędzy interesami nauki i osób badanych, a każde dobre studium ma prawo wywołać wrogą reakcję

Howard S. Becker, *Problems in the publication of field studies*
(cyt. za: Hammersley i Atkinson 2000)

W końcu wszystkie badania społeczne dotyczą kwestii etycznych

Earl Babbie, *Badania społeczne w praktyce*

Przeciw stosowaniu niejawnej obserwacji uczestniczącej stają dwie bariery: pierwsza – wynika z ciągłej (wszech)obecności paradygmatu “pozytywistycznego”, faworyzującego metody ilościowe, druga – na łonie wzorca “humanistycznego” – ma swe źródło w zbyt “przehumanizowanej” wizji człowieka. Jak pokazuje historia, ciężko się walczy na dwóch frontach...

Metody ilościowe mają swe doniosłe miejsce i są bardzo naszej dyscyplinie potrzebne, co do tego nie ma chyba wątpliwości. Zastanowić się należy jedynie, czy taki natłok badań za ich pomocą prowadzony jest usprawiedliwiony i korzystny. Dostarczają one pewnego określonego rodzaju danych, poza które trudno im wyjść. Jak piszą, nieraz już tutaj cytowani Sojak i Wicenty, wielokrotnie podnoszono, że socjologia ankietowa jest w dużej mierze bezradna wobec wydarzeń kryzysowych. W odniesieniu do przełomu solidarnościowego początku lat osiemdziesiątych Elżbieta Tarkowska pisała:

Nagle zmienione, niezrozumiałe oblicze, jakie społeczeństwo polskie ukazało w początku lat osiemdziesiątych, uświadomiło słabości dotychczas stosowanych metod, czyli badań ankietowych przeprowadzanych na dużych próbach. W nowej sytuacji okazało się, że wiedza gromadzona za ich pomocą nie tłumaczy, nie opisuje, nie wyjaśnia adekwatnie zmieniającej się rzeczywistości społecznej (1993: 116, za: Sojak, Wicenty, ibidem: 189).

Rzeczywistość zmienia się w Polsce nieprzerwanie od 1989 roku w postaci nad wyraz przedłużającej się transformacji, a jak podkreśla Jerzy Szacki, polska socjologia nie wypracowała nawet zrębów paradygmatu transformacji (1999, za: Sojak, Wicenty, ibidem). Na szereg kluczowych pytań, jak wykazali Sojak i Wicenty, socjologia polska nie udzieliła odpowiedzi, jak twierdzą autorzy, właśnie dlatego, że pomijała w swych dociekaniach rzeczywistość zakulisową, silnie na wymiar i obraz transformacji wpływającą^{xiii}. Można zatem stwierdzić, iż nie zajmując się wymiarem zakulisowym (czy to w sposób jawny czy ukryty) socjologia polska nie wypełnia nie tylko swej funkcji demaskatorskiej (Podgórecki, 1966: 233-6), z którą to badanie tejże rzeczywistości łączy się niejako *ex definitione*, ale nawet podstawowej (?) funkcji socjologii, określanej przez Podgóreckiego jako diagnostyczna lub socjograficzna (Podgórecki, ibidem: 227-31).

Nie chodzi o to, byśmy wszyscy zajęli się teraz rzeczywistością zakulisową. Chodzi o to, byśmy ją podjęli, gdy występuje taka konieczność: gdy przyjdzie do nas ankieter i wspomni o pracy “na czarno” bezrobotnych i ich kinie domowym, to z przysłowiową “ręką na sercu” – ilu z nas przeformułuje problem prowadzonych właśnie badań i zmieni metody, by zająć się tym, co naprawdę istotne? Prawdziwym problemem etycznym jest istnienie barier, których charakter daleki jest od naukowego.

Stosowanie ukrytej obserwacji uczestniczącej jest konieczne i usprawiedliwione. Przede wszystkim dlatego, że dociera ona do ludzi i miejsc, do których inne metody nie docierają. I nie chodzi tu tylko o rzeczywistość zakulisową. Zadaniem socjologii jest przecież dostarczenie wszechstronnej wiedzy o społeczeństwie. Nauka ma obowiązek pozyskiwania danych rzetelnych, niezafałszowanych, niezmienionych. Czy mamy prawo zajmować się jedynie “dobrymi” społecznościami, których badanie nie wymaga stosowania obserwacji niejawniej? Co jednak, gdy taka społeczność zaskoczy badacza i okaże się “zła”? Czy wyniki badań na pewno nie mogą szkodzić badanym? Czy w przypadku badanych mafiosów i skorumpowanych urzędników taka szkodliwość nie byłaby przecież elementem sprawiedliwości? Czy pozostałe metody badań na pewno pozostają nieskazitelne etycznie? I dlaczego za tak strasznie nieetyczne uznajemy nie poinformowanie badanych o tym, że prowadzi się nad nimi badania? Czy naprawdę wyrządzamy im – samym tym faktem – jakąkolwiek krzywdę? Badani kradną, oszukują, defraudują publiczne pieniądze, handlują narkotykami i kobietami i jakoś niespecjalnie im z tego powodu głupio, a my, socjologowie, mamy czuć do siebie niesmak tylko z tego powodu, że chcąc dowiedzieć się tejże prawdy, badamy ich nie mówiąc im o tym i nie pytając ich o zgodę? To chyba gruba przesada.

Zaproponowany przeze mnie model badań także wychodzi od jednostki ludzkiej jako zagadnienia głównego. I choć wychodzi od “nieciekawej” strony natury ludzkiej, jest to, niestety, strona także prawdziwa. Wraz z rozwojem metodologii socjologicznej, jej dostosowywaniem się do człowieka jako żywej jednostki ludzkiej a nie przedmiotu, wzrostu samoświadomości badaczy jako ludzi-uczestników społeczeństwa, nie rośnie aksjologiczna wartość badanych. Uważam, że niejawną obserwacją uczestniczącą to metoda, której stosowanie powinno być uniezależnione od obowiązujących paradygmatów, jest ona po prostu “technicznie” socjologii potrzebna.

Bibliografia

- Aronson, Elliot (1998) *Człowiek - istota społeczna*. Warszawa: PWN.
- Babbie, Earl (2005) *Badania społeczne w praktyce*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Becker, Howard S. (1964) “Problems in the publication of field studies.” S 267-284 w A.J. Vidich, J. Bensman, M.R. Stein (red.), *Reflections on Community Studies*. New York: Wiley.
- Doktor, Kazimierz (1961) “O stosowalności obserwacji uczestniczącej jako metody badań socjologicznych w przemyśle.” *Studia Socjologiczne* 2: 76-89.
- Douglas, Jack (1976) *Investigative Social Research*. Beverly Hills (CA): Sage.

- Frankfort-Nachmias, Chava i David Nachmias (2001) "Metody obserwacyjne." S. 221-239 w: *Metody badawcze w naukach społecznych*. Wydawnictwo "Zysk i S-ka".
- Gajdus, Danuta i Bożena Gronowska (1998) *Europejskie standardy traktowania więźniów*. Toruń: TNOiK "Dom Organizatora".
- Goode, W. J. i P.K. Hatt (1965) "Ogólne zasady i typy obserwacji." S 45-60 w: Stefan Nowak (red.), *Metody badań socjologicznych*. Warszawa: PWN.
- Hammersley, Martyn i Paul Atkinson (2000) *Metody badań terenowych*, tłum. Sławomir Dymczyk. Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.
- Janiszewski, Ludwik (1970) "O obserwacji uczestniczącej na statku morskim." *Studia Socjologiczne* 1: 303-318.
- Kamiński, Marek M. (1990) "Badacz w instytucji totalnej." *Kultura i Społeczeństwo* 1: 247-250.
- (1993) "Subkultura aresztów śledczych." *Studia Socjologiczne* 3-4: 115-138.
- Kleszcz, Irena (2004) "Wykorzystanie ukrytej obserwacji uczestniczącej w badaniu stylu życia szarej strefy." *Kultura i Społeczeństwo* 2: 189-202.
- Łoś, Maria i Andrzej Zybertowicz (2000) *Privatizing the police-state: the case of Poland*. New York: St. Martin's Press.
- Marx, Gary T. (2003) "Uwagi na temat odkrywania, gromadzenia i oceny ukrytych i brudnych danych." *ASK. Społeczeństwo, Badania, Metody* 12: 7-50.
- Mayntz, Renate i Kurt Holm, Peter Hübner (1985) "Metody obserwacji." S 126-130 w: *Wprowadzenie do metod socjologii empirycznej*. Warszawa: PWN.
- Milgram, Stanley (1978) "Badanie posłuszeństwa." S 83-103 w: K. Jankowski (red.), *Przełom w psychologii*. Warszawa: Czytelnik.
- Miszewski, Kamil (2004) *Grypsera: przemiana, słabnięcie czy upadek subkultury więziennej? (Na podstawie obserwacji uczestniczącej w areszcie śledczym i w zakładach karnych)*, praca magisterska obroniona w Instytucie Socjologii UMK (promotor: prof. Andrzej Zybertowicz).
- , (2005a) "Przemoc w kryminale." *Niebieska Linia* 2: 30-32.
- , (2005b) "Resocjalizacja. Rzecz o czymś, co nie istnieje (?)" *Opieka – Wychowanie – Terapia* 3-4: 35-38.
- , (2005c) "Socjolog w kryminale: więzienie jako nieprzyjazny teren badań." *Studia Socjologiczne* 3: 65-92.
- , (2006) "Gadka do gada." *Polityka* 24: 92-96.
- Moczydłowski, Paweł (1988) *Drugie życie w instytucji totalnej*. Warszawa: IPSiR UW.
- , (1989) "O sposobach wglądu w sekrety stosunków międzyludzkich. Przypadek instytucji totalnych." S 31-59 w: Antoni Sułek, Krzysztof Nowak, Anna Wyka (red.), *Poza granicami socjologii ankietowej*, Warszawa: Instytut Socjologii UW-PTS.
- , (1991) *Drugie życie więzienia*. Warszawa: Wydawnictwo Prawnicze.
- , (1994) "Więziennictwo – od systemu totalitarnego do demokratycznego." *Przegląd Więziennictwa Polskiego* 8.

- Morawski, Jacek (1968) *Z badań "drugiego życia" w zakładach karnych*, do użytku wewnętrznego Ministerstwa Sprawiedliwości.
- Nalaskowski, Łukasz (1999) "Grupa "turystyczna" w świetle obserwacji uczestniczącej." *Przegląd Bydgoski* 65-75.
- Ogryzko-Wiewiórski, Henryk (1986) "Obserwacja." S. 189-218 w: tenże, *Wprowadzenie do metod badawczych w socjologii*, Lublin: UMCS.
- Ossowski, Stanisław (1962) *O osobliwościach nauk społecznych*. Warszawa: PWN.
- Patton, Michael Q. (1997) "Obserwacja – metoda badań terenowych." S. 163-200 w: Leszek Korporowicz (red.), *Ewaluacja w edukacji*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Podgórecki, Adam (1966) "Pięć funkcji socjologii." *Studia Socjologiczne* 3: 227-243.
- Rainwater, L., i D.J. Pittman (1967) "Ethical problems in studying a politically sensitive and deviant community." *Social Problems* 14: 357-366.
- Reiss, Albert J. (1968) "Police brutality: Answers to Key Questions." *Transaction* 5: 10-19.
- , (1971) *The Police and the Public*. New Haven, Conn.: Yale University Press.
- Rydz, Małgorzata (1971) "Drugie życie" więźniów młodocianych w zakładzie karnolegicznym w X." *Etyka* 8: 165-175.
- Schmidt, Dariusz (1994) "Badanie instytucji totalnej. Ograniczenia i perspektywy." *Opieka – Wychowanie – Terapia* 1: 21-29.
- Shils, Edward (1956) *The Torment of Secrecy: The Background and Consequences of American Security Policies*. Glencoe, IL: The Free Press.
- , (1966) "Privacy: Its Constitution and Vicissitudes." *Law and Contemporary Problems* 31: 281-306.
- Simmel, Georg (1950) *The Sociology of Georg Simmel*. K.H. Wolff (red.), New York: Free Press.
- Sojak, Radosław i Daniel Wicenty (2005) *Zagubiona rzeczywistość: o społecznym konstruowaniu niewiedzy*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Splawski, Marcin (2004a) "Partykularyzm lokalny. O polskim samorządzie terytorialnym z perspektywy lokalnych grup interesu." S. 132-141 w: Piotr Żuk (red.), *Demokracja Spektaklu*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.
- , (2004b) "Weakness of local government: the case of Poland." S. 86-91 w: Rafał Matyja (red.), *The End of Transformation Era*, Nowy Sącz: Wyższa Szkoła Biznesu – National Louis University.
- Splawski, Marcin i Andrzej Zybertowicz. *Dialog społeczny jako 'ciało obce' w tkance polskiego życia społecznego (analiza wstępna)*, w druku.
- Szacki, Jerzy (1999) "Nauki społeczne wobec wielkiej zmiany." S. 123-133 w: Joanna Kurczewska (red.), *Zmiana społeczna. Teoria i doświadczenia polskie*, IfiS PAN, Warszawa.
- Szaszkiewicz, Maciej (1997) *Tajemnice grypsarki*. Kraków: Wydawnictwo Instytutu Ekspertyz Sądowych.

- Szymanowski, Teodor (1996) *Przemiany systemu penitencjarnego w Polsce*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Tarkowska, Elżbieta (1993) "Zmieniająca się rzeczywistość społeczna jako szczególna sytuacja badawcza." *Kultura i Społeczeństwo* 3: 115-120.
- Tefft, Stanton (1980) *Secrecy*. New York: Human Sciences Press.
- Warren, Carol i Barbara Laslett (1980) "Privacy and Secrecy: A conceptual comparison." S 25-34 w: S. Tefft (red.), *Secrecy*. New York: Human Sciences Press.
- Warwick, D.P. (1982) "Tearoom trade: means and ends in social research". [w:] M. Bulmer (red.), *Social Research Ethics: An Examination of the Merits of Covert Participant Observaton*. London: Macmillan.
- Woroniecka, Grażyna (2001) "Obserwacja uczestnicząca jako technika pozyskiwania <tekstów> do interpretacji." S. 157-184 w: tejsze: *Działanie polityczne. Próba socjologii interpretatywnej*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Wyka, Anna (1985) "Model badań poprzez wspólne doświadczenie, czyli o pewnej wersji empirii "jakościowej." *Kultura i Społeczeństwo* 2: 93-115.
- Zieliński, Ariel (2004) *Na straży prawdziwej wiary. Zjawiska cudowne w polskim katolicyzmie ludowym*. Toruń: UMK.
- Zimbardo, Philip (1999) *Psychologia społeczna*. Warszawa: PWN.
- Zybertowicz, Andrzej (1993) *W uścisku tajnych służb: upadek komunizmu i układ post-nomenklaturowy*. Komorów: Antyk.

Cytowanie

Miszewski, Kamil (2007) "Kiedy badacz jest tajnym agentem. O postrzeganiu niejawniej obserwacji uczestniczącej jako etycznie problematycznej, metodach badań ilościowych, zakulisowych wymiarach życia społecznego i ich związku ze wszystkim tym, o czym przed chwilą" *Przegląd Socjologii Jakościowej*, Tom III Numer 2. Pobrano Miesiąc, Rok (http://www.qualitativesociologyreview.org/PL/archive_pl.php)

Przypisy

ⁱ Za uwagi do tekstu dziękuję Pani Dr hab. Grażynie Woronieckiej, Kasi Kajdanek oraz Przemkowi Kluzowi.

ⁱⁱ Radosław Sojak i Daniel Wicenty wyróżniają cztery rodzaje barier, z powodu których zakulisowe wymiary życia społecznego nie są przedmiotem badań socjologów polskich, są to: bariery psychologiczne, bariera społeczna, bariera metodologiczna, bariera ontologiczna (zob. Sojak, Wicenty 2005: 173-212).

ⁱⁱⁱ Sojak i Wicenty, starając się określić główne pola zainteresowań polskiej socjologii pomiędzy 1989 a 2000 rokiem, dokonali analizy zawartości czasopism socjologicznych [konkretnie były to: *Studia Socjologiczne* (46 numerów), *Kultura i Społeczeństwo* (39 numerów), *Przegląd Socjologiczny* (czasopismo wydawane było

nieregularnie, na przestrzeni lat 1989-2000 ukazało się 11 numerów), *Polish Sociological Review* (do nr 2/1993 istniało pod nazwą *Polish Sociological Bulletin*, 47 numerów)] oraz zbiorów wydanych po Ogólnopolskich Zjazdach Socjologicznych z tego właśnie okresu; przyjrzeni się także grantom KBN, doktoratom i habilitacjom. Jak podają autorzy, analizie poddano 1006 artykułów, 347 recenzji, 162 teksty referatów zjazdowych oraz 329 doktoratów, 130 habilitacji i 189 grantów. Oddaję głos autorom: "(...) pośród dziesiątek możliwych pól zainteresowań najliczniej reprezentowane jest zagadnienie stratyfikacji i struktury społecznej, zarówno w artykułach, recenzjach, jak i referatach ze Zjazdów Socjologicznych. Tym kwestiom poświęcone były niemal co szósty artykuł i co dziesiąta recenzja i referat. Wydaje się, że wyróżnioną pozycję mają te zagadnienia, które mogą być badane metodami ilościowymi. Jeśli bierzemy pod uwagę tylko te kategorie, które w sposób niejako naturalny odnoszą się do socjologii ilościowej ("idee, wartości, normy", "postawy, opinie, stereotypy" oraz "stratyfikacja, struktura społeczna"), to okazuje się, że został im przyporządkowany co czwarty artykuł, habilitacja i referat oraz co piąta recenzja, doktorat i grant. Po wyłączeniu kategorii "teoria" i "metodologia" przewaga ta staje się jeszcze bardziej wyraźna" (Sojak, Wicenty 2005: 164-7).

^{iv} Marx wymienia sytuacje, które nieco płaczą spodziewany obraz relacji opartych na brudnych danych i tajności: a) ludzie, których władza wynika z możliwości użycia przymusu bądź zastraszania innych, muszą od czasu do czasu uciec się do groźby i w stosownym celu musi być to nagłośnione; b) sytuacje, w których osoby mają władzę na tyle silną, że nie muszą się martwić o utajnianie brudnych zagrywek, jak w przypadku bezlitosnych dyktatorów; c) sytuacje, w których potrzeba częściowego odkrycia kart dyktowana jest przyciągnięciem potencjalnych klientów lub współkonspiratorów (np. niżsi rangą agenci muszą zaznajomić swoich klientów ze świadczonymi przez siebie usługami); d) sytuacje, w których ci, którzy generują brudne dane chronieni są przed sankcjami negatywnymi immunizacją. Może się tak dzieć w przypadku, gdy pomagają oni policji (jak informatorzy) lub gdy istnieją surowe zasady dotyczące materiału dowodowego. Dla przykładu, policja często zna paserów, oszustów czy prostytutki, lecz aresztowania takich osób prowadzące do ich oskarżenia są rzadkie, częściowo dlatego, iż ciężko jest zgromadzić dowody możliwe od przedstawienia przed sądem; e) sytuacje charakteryzujące się konfliktem normatywnym. To, co jedna grupa uznaje za niedopuszczalne, druga może akceptować. Grupy kontrkulturowe lub jednostki o osobowości rewolucyjnej nie tylko nie ukrywają, lecz nawet eksponują, zgodnie z ich praktyką i wyznawanymi zasadami, zachowanie lub fakty, które przez ludzi z zewnątrz postrzegane są jako kompromitujące (Marx 2003: 10-11).

^v O motywach skłaniających takie osoby do mówienia szerzej w: Marx 2003: 19-22.

^{vi} Trafność doboru metody rozumiana jest jako "stopień, w jakim narzędzie pomiarowe mierzy to, co z założenia powinno mierzyć" (Frankfort-Nachmias, Nachmias 2001: 610). Metody ilościowe nie są po prostu "technicznie" zdolne do badania zakulisowości.

^{vii} Za spowodowanie wypadku samochodowego spędziłem w więzieniu 2,5 roku, od czerwca 2000 do listopada 2002 roku.

^{viii} Cudzysłowy użyte przez autorkę ze względu na uproszczenia zawarte w tym skrócie myślowym.

^{ix} W socjologii "pozytywistycznej" wizja jednostki występuje w postaci założenia ukrytego, w socjologii "humanistycznej" zaś jako założenie jawne i pełni rolę, jak określa to autorka, centralnego wątku światopoglądowego. W tej pierwszej dzieje się

tak w konsekwencji scjentyistycznego traktowania przedmiotu nauk społecznych, a w szczególności postulatu, by zjawiska społeczne badać jak rzeczy. Jednostka staje się tworem reaktywnym, wypadkową oddziaływania na nią praw rządzących życiem społecznym – a więc przedmiotem. Inną ontologię w odniesieniu do ujmowania jednostki ludzkiej formułują wprost reprezentanci socjologii “humanistycznej”. Człowiek występuje tu jako świadomy i autonomiczny podmiot działań. Światopogląd scjentyistyczny zorganizowany jest wokół pojęcia metody naukowej (w przyjętym przez siebie rozumieniu naukowości), koncepcja człowieka jest tutaj wtórna – stanowi rezultat wymagań narzuconych przez metodę. Socjologia “humanistyczna” wychodzi natomiast od podmiotowej wizji jednostki ludzkiej jako pierwotnej, metodę zarysowując tak, by podmiotowość jednostki została zachowana zarówno w odniesieniu do badanego, jak i do badacza. O tym drugim, jak pisze autorka, wspomina się rzadziej. Podstawową strukturą wzorca “humanistycznego” staje się relacja przedmiot/metoda i jest ona traktowana jako jeden z podstawowych wyróżników tego wzorca (Wyka, 1985: 93-8).

^x Sposób ujmowania jednostki ludzkiej ma też inną istotną konsekwencję metodologiczną implikując m.in. dualizm lub holizm metodologiczny. Wzorzec “pozytywistyczny” opiera się na dualistycznym traktowaniu socjologii i badanego przez nią świata. Zjawiska społeczne i tworzący je ludzie są jedynie zewnętrznymi wobec badacza obiektami, przedmiotem, “nad” którym socjolog prowadzi badania, stając niejako ponad rzeczywistością, będąc wyposażonym w rodzaj metaświadomości i kompetencji. Od badacza oczekuje się, że będzie zdolny pozostać “obiektywnym” i “niezaangażowanym” obserwatorem. Zredukowaniu ulega więc także podmiotowość samego badacza na skutek określonego zdefiniowania roli zawodowej. W konsekwencji kształtuje się relacja badawcza uprzedmiotowująca obydwie jednostki uczestniczące w interakcji badawczej. Wyróżnikiem “humanistycznego” podejścia do badań empirycznych staje się dążenie do upodmiotowienia relacji badawczej. Polega ona przede wszystkim na specyficznym stosunku badacza do samego siebie jako jednostki ludzkiej, jego stosunku do partnera interakcji badawczej (badanego) oraz jego stosunku do rozpoznawanego problemu badawczego, czyli przedmiotu badań. Wszystkie te elementy razem wzięte składają się na wieloraką samowiedzę badacza, która pozwala mu traktować siebie samego jako podmiot (i innym mówić o nim jako o podmiocie) właśnie. Samowiedza ta pokazuje socjologowi jego własne uwarunkowania, które – jako jednostka ludzka, jako człowiek jeden z wielu, jako nosiciel potoczności – podziela z innymi ludźmi, którzy w pewnych szczególnych sytuacjach stają się jego badanymi. Według podejścia “humanistycznego” możliwe jest takie ujmowanie roli socjologa (tak roli, jak całej osoby badacza), w którym kładzie się nacisk na jego podobieństwo do badanych, na to, że obydwie strony interakcji badawczej mają pewne wspólne cechy oraz że uczestniczą w ramach “wspólnej” rzeczywistości (autorka używa tu cudzołowa, ponieważ uważa, że nigdy nie będzie to pełna identyczność sytuacji dla każdej ze stron, ale zachęca jednocześnie do wzajemnego zbliżenia). “Wspólny” świat badacza i badanego tworzy się w rezultacie swoistych mechanizmów wyrównujących: socjolog traci “pozytywistyczną”, uprzywilejowaną pozycję jako istota obserwująca z góry i niejako schodzi do poziomu rzeczywistości, gdy jednocześnie ulega podwyższeniu pozycja partnera sytuacji badawczej. Dzieje się tak skutkiem wzięcia pod uwagę podmiotowych kompetencji badanego. Badacz istotnie może się uczyć od badanych wiedzy na temat “wspólnej” rzeczywistości. Pozwala mu to kształtować osobową i partnerską relację badawczą, w której przestaje już pełnić rolę

autorytetu. Może też próbować zmniejszać spontanicznie jednak powstające różnice statusowe, oczywiście, jak zaznacza Wyka, zabiegi takie mogą się okazać płodne poznawczo tylko pod warunkiem, iż byłyby dokonywane autentycznie, a nie w formie nowego typu manipulacji badanym. Wreszcie podmiotowość relacji badawczej wymaga także znacznie głębszego zaangażowania osoby badacza w badane procesy, co czasem powoduje, że zmieniają one badającego. Wzorzec “pozytywistyczny” nie bierze takiej możliwości w ogóle pod uwagę i zapewne, zdaniem Wyki, wpływanie badanego przedmiotu na socjologa musiano by uznać za dyskwalifikujące badania (Wyka, 1985: 93-8).

^{xi} W badaniach, które łatwo poddają się aparaturze socjologii ilościowej, jak piszą Sojak i Wicenty przy okazji omawiania bariery ontologicznej, relacja podmiot – przedmiot jest niesymetryczna na korzyść badającego. To socjolog narzuca swą praktykę badawczą przedmiotowi swoich dociekań w postaci pytań i zestawów odpowiedzi. Jest to jednocześnie narzucenie pewnej praktyki kulturowej - badany ma myśleć w kategoriach badacza. To socjolog definiuje sytuację (Sojak, Wicenty, ibidem: 193). Jeśli zaś chodzi o rzeczywistość zakulisową: “(...) komfort poruszania się po terenie przyjaznym i względnie znanym znika, co więcej, sprawdzone miary czy kryteria opisu nie dają się zastosować. Możemy powiedzieć, że wkroczenie badacza w świat zakulisowych wymiarów życia społecznego jest wyprawą na *terra incognita*. Niesymetryczność staje się niekorzystna dla socjologa. (...) W przypadku badań zakulisowych wymiarów życia społecznego gra o uprzedmiotowienie może oznaczać także potrzebę stworzenia nowych kategoryzacji, jeśli mamy do czynienia z nowo odkrytymi zjawiskami. (...) Jeśli chodzi o większość typów badań prowadzonych przez socjologów, to nie są one problematyczne w tym względzie, że rzeczywistość badana jakoś współgra ze zinstytucjonalizowanymi praktykami badawczymi. Procedura postępowania badawczego sprawia, że wiadomo: o co pytać (zestaw zagadnień), jak pytać (zestaw narzędzi analitycznych bądź technik badawczych) oraz jakie mogą być odpowiedzi” (Sojak, Wicenty, ibidem: 214-17).

^{xii} By dowiedzieć się wielu kluczowych rzeczy o subkulturze więziennej, zmuszony byłem do rozmów z mordercami i gwałtocielami-mordercami. Musiałem przełamywać wewnętrzne obrzydzenie do nich i żadnym gestem nie dać im do zrozumienia, że ich potępiam. W przeciwnym wypadku nie dowiedziałbym się niczego.

^{xiii} Pytanie, jakie zadali sobie autorzy przy okazji określenia głównych pól zainteresowań polskiej socjologii, dotyczyło również tego, “(...) czy socjologia polska dostarczała wszechstronnej wiedzy na temat własnego społeczeństwa. Czy poruszając różnorodne tematy socjologia polska potrafi wypracować jego syntetyczny obraz, choćby kierując się schematem “wyobraźni socjologicznej” zaproponowanym przez Charlesa W. Millsa [*The Sociological Imagination*, London: Oxford University Press, 1959]. Czy dorobek socjologów polskich pozwala odpowiedzieć na pytanie, jakie są możliwe trajektorie zmian społeczeństwa polskiego w kontekście wyzwań globalizacji czy integracji z Unią Europejską? Czy i jakie bariery społeczne stoją na przeszkodzie dobremu wykorzystaniu funduszy strukturalnych UE? Jacy są w Polsce kluczowi aktorzy zmian? Jaki jest poziom rozwoju cywilizacyjnego w porównaniu z krajami najbardziej rozwiniętymi i jakie stoją przed Polską wyzwania cywilizacyjne? Czy i jakiego rodzaju pozostałości starego systemu wpływają na współczesną rzeczywistość? Czy jest to wpływ wyłącznie negatywny? Takich ważnych pytań moglibyśmy postawić więcej, jednak z naszej analizy artykułów i recenzji z czołowych pism socjologicznych wynika, że na większość z nich nie otrzymamy odpowiedzi” (Sojak, Wicenty, ibidem: 168-9).